Rozpowszechnianie zabronione orzecz. ck Prokuratoryi z d. 1/4 1902 Sl 54/2 3   1902. C. 73.

Nr 7. Kraków, dnia 31 marca 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 47. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 6 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 15 marca 1902 artykuły pod tytułem: I. „Kary pieniężne porządkowe“ od „podczas gdy przy kolei“ do „tysięcy ludności“ str. 1 łam 1. II. „Kradzieże czortkowskiego banmistrza przed sądem“ od „Tuszowanie wszystkich“ do „znane czytelnikom kradzieże“ str 3 łam 1. III. „Z przestrzeni i warsztatów Stanisławów“ od „Któżby nawet pomyślał“ do końca str. 4 łam 1 i 2. IV. „Czortków“ od „Szlachetczyzna rozpanoszyła“ do „spodlonej klasy“ str. 4 łam 2. V. „Podgórze“ od „Poczem następuje“ do „temperamentów i charakterów“ i od „O ile Mynarski“ do końca str. 4 i 5. VI. „Ickany“ od początku do „z poglądami Koblichy“ str. 5 łam 3. VII. „Podwołoczyska“ od „Nie chcemy jednak“ do końca str. 5 i 6. VIII. „Przemyśl“ od „Tutejszym kacykom“ do „wymyślać wzajemnie“ i od „Ma się rozumieć“ do „władze kolejowe posłuch“ i od „Wszystkie te fakta“ do „panami maszynistami“ str. 1 łam 1 i 2. IX. „Cuda sparsystemu“ całe str. 7. X. „Sparsystem“ całe str. 7. XI. „Galopujące karyery“ całe str. 8, zawierają znamiona występku z §. 300 u. k. ad IV., także z §. 302 u. k., nadto przez wydanie Nr. 6 czasopisma „Kolejarz“ popełniono także występek z §. 1 ustawy z dnia 9/7 r. 1894 l. 161 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych autor lży i wyszydza organa zwierzchnicze i zarządzenia c. k. władz austryackich kolei państwowych, tudzież pobudza przeciw nim do pogardy i nienawiści — w artykule pod IV. usiłuje autor pobudzić do nienawiści klasowej przeciw szlachcie, nadto zaś przez wydanie Nr. 6 czasopisma „Kolejarz“ popełniono także występek z §. 1 ustawy z dnia 9 sierpnia 1894 l. 161 Dzpp. gdyż prawomocnym wyrokiem c. k. sądu powiatowego w Krakowie z 21 lutego 1902 L. cz. UI 142/2 został odpowiedzialny redaktor tegoż czasopisma na grzywnę skazany, a gdy zapłaty tej grzywny w dniach 8 nie wykazał, zastanowiono dalsze wydawnictwo czasopisma — natomiast mimo, że odnośne postanowienie doręczono redaktorowi dnia 11 marca b. m. wydano dnia 13 b. m. Nr. 6 czasopisma, a nie wykazano przed c. k. Prokuratoryą państwa, że zapłata grzywny nastąpiła. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“ aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 16 marca 1902. *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l. 34.

Despotyczne rządy Dyrektora Wierzbickiego.

Interpelacya tow. posła Daszyńskiego do ministra kolei, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 19 marca 1902 r.

Stosunki, panujące w okręgu lwowskiej c. k. dyrekcyi kolei państwowej, zniewalają podpisanych zwrócić się do pana ministra kolei z zapytaniem, czy wie, w jaki sposób pod zarządem Wierzbickiego wyzyskuje się siły robocze i jak się tam depce wszelkie pojęcia o sprawiedliwości, ochronie robotniczej i oszczędzaniu ludzkiej siły.

A przecież zasadnicze ustawy państwowe mają obywatelom gwarantować ich polityczne prawa. Dopiero przed kilku dniami pan prezydent ministrów przyznał, że polityczni urzędnicy mogą swobodnie korzystać z swych praw politycznych — a tylko funkcyonaryuszom kolei państwowych odbiera się to prawo. Ponieważ zaś otwarcie nie można im tego odebrać, używa się w tym celu osławionej metody wyzyskiwaczy — grzecznych słówek i bicza.

Funkcyonaryusze kolei państwowej w okręgu lwowskiej dyrekcyi ruchu, przy wyborach do zarządu Kas chorych, głosowali przeważnie przeciw listom, popieranym przez władze i swoich przełożonych. I tylko wyjątkowo jedną taką „urzędową“ listę przeparto, ale w jaki sposób tego dokonano, wyjaśnić by mogła komisya, która przeprowadzała skrutynium, i ci, którzy na polecenie przełożonych dzień i noc wpisywali na listy protegowanych kandydatów. Wbrew ustawom, głosowanie było jawne i wypadło według życzeń różnych przełożonych; ci zaś, którzy inaczej głosowali, uważani są za buntowników i muszą znosić najnieprzyzwoitsze szykany.

Kiedy personal stacyi lwowskiej i jego dzieci obdarowano kolendą — naturalnie z pieniędzy Kasy chorych i grzywn — hofrat Wierzbicki, który osobiście kierował tą „podniosłą“ uroczystością, wcale niedwuznacznie zwracał uwagę personalu na „buntownicze“ zachcianki i groził represaliami. Powszechnie jest wiadomo, że w czasie skrutynowania głosów, oddanych przy wyborach do zarządu Kasy chorych, urzędnicy, zebrani w biurze zastępcy dyrektora, Elsnera, przyczynę masowego głosowania przeciw „urzędowej“ liście przypisywali zorganizowanym robotnikom i funkcyonaryuszom, a kiedy się dłuższy czas naradzano, w jaki sposób temu na przyszłość zapobiedz, inspektor Drewnowski, naczelnik warsztatów kolejowych we Lwowie, wyraził się: „Już ja tych ludzi nauczę!“

I ten urzędnik, który rości sobie pretensye do wszystkich praw, jakie mogą przysługiwać obywatelowi państwa i ze wszystkich tych praw korzysta, który bierze udział w życiu politycznem, w zgromadzeniach politycznych i niepolitycznych, który jest czynnym członkiem stowarzyszeń politycznych i niepolitycznych, ten sam urzędnik usiłuje pozbawić robotników wszelkich praw i mści się na nich za to, że nie chcą tak tańczyć, jak on im każe.

Zamiast przyznać, że prawdziwą przyczyną złych stosunków awansowania jest znany system oszczędnościowy, mówi się wręcz robotnikom: „idźcie do organizacyi, niech wam da awans!“ W olbrzymich warsztatach lwowskich tylko następujący prowizoryczni funkcyonaryusze otrzymali dodatek do swej płacy: Stengel, Gottlieb, Arend, Czosnykowski. Kwitek, Bick recte Bukowski, Skibiński, Mikulski i Dziatkiewicz. A wszyscy ci głosowali przy wyborach za listą kandydatów dyrekcyjnych. Wszyscy zaś inni, daleko dzielniejsi robotnicy i uczciwsi ludzie, którzy od szeregu lat czekają na podwyżkę, nie otrzymali jej wcale. P. Drewnowski ma zawsze jedną i tęsamą odpowiedź: „Kto dyrekcyi nie słucha i niema do niej zaufania, ten nie może mieć żadnych pretensyj do awansu nawet przez dziesięć lat, jeśli się nie poprawi!“

Dotychczas podpisani byli przekonani, że zasadniczymi warunkami awansowania są: dzielność robotnika i wydajność jego pracy, obecnie widzimy, że tymi warunkami są: niewolnicze służalstwo, pochlebstwo i działanie wbrew własnym interesom, jeżeli tego sobie życzą przełożeni.

Nawet stali funkcyonaryusze, robotnicy warsztatowi i pomocnicy znajdują się w tem samem położeniu. Kto tylko nie podoba się naczelnikowi, ten nie awansuje przez sześć, siedm do ośmiu lat, chociażby był najbardziej zdolnym i bez zarzutu. Z choroby, służby wojskowej i innych tym podobnych przyczyn, zmuszających do zaniechania pracy, robi się tutaj ciężkie zarzuty. „Pan nie

pracowałeś przez 100 dni w roku“ — oblicza pan naczelnik — „za co pan pobierałeś swoją płacę?“ Z tych 100 dni 28 wypadło na służbę wojskową, przez resztę zaś funkcyonaryusz ów cierpiał na reumatyzm, którego się nabawił w straszliwych warsztatach, lub był ciężko chorym z powodu jednego z tych licznych wypadków nieszczęśliwych, jakie się tym ludziom wydarzają. Ale pan naczelnik, inspektor Drewnowski, uważa, że te 100 dni rozmyślnie zaniedbano! Charakterystycznem jest, że Drewnowski nie stosuje tych „obliczeń“ względem ludzi, którzy podzielają jego przekonania, a tylko wobec ludzi, którzy są dzielnymi robotnikami, mają jednak zbyt sztywny kark, aby go przed nim uginali. Tym mówi p. Drewnowski: „Idźcie do męża zaufania waszej organizacyi, on wam da awans!“

Trzeba tu zauważyć, że sanitarne stosunki w lwowskich warsztatach są najokropniejsze. System oszczędnościowy sprawia, że zaoszczędza się drobne kwoty, podczas gdy na marne idą wielkie sumy, pominąwszy już to, że corocznie wskutek tego zapadają na zdrowiu setki robotników. W tapicerskich warsztatach niszczą się najdroższe materye, gdyż przez sufit przedziera się woda. W oddziale maszyn woda, ciekąca tam po wszystkich ścianach, niszczy nie tylko ludzkie zdrowie, na którem zdaje się nikomu tu nic nie zależy, lecz także najkosztowniejsze narzędzia i części składowe maszyn. Taki brak wentylacyj i odpowiedniej przestrzeni, jakie się spotyka w tych warsztatach, u każdego prywatnego przedsiębiorcy spowodowałby interwencyę inspektora przemysłowego. Tutaj się milczy — milczy się nawet wówczas, kiedy szewc kieruje warsztatami tokarskimi, ślusarz wydaje polecenia i wskazówki tapicerom, a portyer jest kierownikiem kuźni.

Zdaje się, że na takich kierowników warsztatów nie szuka się dzielnych i inteligentnych ludzi, lecz tylko takich, którzyby szykanowali robotników i dla przypodobania się przełożonym wymierzali im kary, bez dyscyplinarnego dochodzenia, nie będąc w stanie czemkolwiek to postępowanie usprawiedliwić.

Także i w innych gałęziach służby kolejowej panują anormalne stosunki. Na stacyi lwowskiej jest tylko 120 zwrotniczych, którzy mimo uregulowania płac przez długie lata muszą żyć z płacy 42, 48, 54 i 60 koron i nigdy nie mogą się doczekać dodatków. Trzeba przecież mieć wzgląd na to, że ich praca, wymagająca wielkich wysiłków, jest połączoną z niebezpieczeństwami i ci ludzie nie powinni padać ofiarą oszczędnościowego systemu. Jeśli są pieniądze na to, aby urzędnikom dawać setki, a nawet tysiące koron tytułem świątecznych remuneracyj, to muszą znaleść się pieniądze i na to, aby tym, których praca pełną jest poświęceń, dać to przynajmniej, co im przyznały rozporządzenia o regulacyi płac — mianowicie możność osiągnięcia w przepisanym okresie czasu płacy 700 koron! Podobne stosunki panują w całym okręgu lwowskiej dyrekcyi, gdzie na 100 zwrotniczych zaledwie jeden pobiera wyżej wymienioną płacę.

Strażnicy dzienni w tej dyrekcyi pełnią służbę każdego dnia i tylko noce mają wolne, czyż ci ludzie są w stanie przynajmniej co drugą niedzielę odwiedzać swoje dzieci?

Strażnicy blokowi, których odpowiedzialność służbowa jest jedną z największych, są prawie wszyscy płatni miesięcznie. Wszelkie zaś obietnicę systemizowania ich i włączenia do odpowiedniej klasy służbowej okazały się dotychczas fałszywemi.

O ile zaś chce się zaoszczędzić na konduktorach i maszynistach, już często wykazywaliśmy. „Wagenwärterzy“ osobiście przedłożyli swoje skargi panu ministrowi kolei — czego następstwem było pogorszenie ich dotychczasowych stosunków pracy.

Podpisani zapytują więc pana ministra kolei, czy wie, w jaki sposób traktuje się funkcyonaryuszów lwowskiej dyrekcyi ruchu? Czy minister chce temu zapobiedz, aby robotnikom nie rabowano praw obywatelskich i czy pouczy przełożonych, że awansy i podwyżki zależą od dzielności robotników i wydajności ich pracy? Czy minister kolei zechce przenieść gdzieindziej punkt ciężkości oszczędzania, aby robotnicy otrzymywali taką płacę, jakiej domagać się mają prawo za swą wysilającą pracę, czy postara się o to, aby stosowano w praktyce wydane przez ministerstwo rozporządzenia o awansie i podwyżce płac? — Następują podpisy.

Zjazd maszynistów w Stanisławowie.

Okazało się faktem smutnym, ale prawdziwym, że gdyby nie maszyniści z innych prowincyj austryackich, nasi galicyjscy aranżerowie, nie biorąc w życiu publicznem prawie żadnego udziału i nie znając najprymitywniejszych prawideł powszechnie obowiązujących w takich razach, nie potrafiliby urządzić nawet najprostszego zebrania koleżeńskiego. Gdyby nie koledzy z Czech i z Austryi, to z całym porządkiem dziennym składającym się z 11 punktów, a który aż na 3 dni rozłożono, załatwionoby się z pewnością za godzinę. Nic dziwnego, że przy takim stanie rzeczy zjazd ów szumnie „konferencyą“ nazwany, przejdzie bez żadnego znaczenia i wpływu na losy tej kategoryi służbowej. Tyle co do technicznej strony owego zjazdu, który się odbył w dniach 17, 18 i 19 marca b. r. w Stanisławowie.

Co do zewnętrznej strony tego zjazdu, to ogół maszynistów galicyjskich bardzo mało nim się interesował, widząc, że na czoło wysunięto starych ludzi poleconych przez werkmistrzów i naczelników ogrzewalni. Zorganizowani, do których wszyscy młodsi maszyniści należą, znając dobrze warunki powodzenia każdej organizacyi, przepowiadali, że z tej mąki nie będzie chleba, i wobec zjazdu zachowali się obojętnie.

Stosownie do tego zjazd ów przypominał pobożne zgromadzenie mniej lub więcej przyzwoitych panów, zebranych na wielkanocne rekolekcye w parafialnym kościele większego miasteczka. Panowie ci przedstawiali rozrzewniający widok, jak całą swą duszą siedzącą na ich ramieniu, zapatrzeni jak w świętość w komisarza rządowego, z olimpijskim spokojem kiwając głowami, słuchali pobożnie mowców z każdego obozu, każdego dażąc równem potakiwaniem i każdemu przyznając zupełną słuszność. Nawet Stróżyńskiego wysłuchano dosyć cierpliwie, aczkolwiek dały słyszeć się głosy: „dosyć, skończyć, denuncyant, łajdak itp. Zastanowienia godnem jest także, że co do wartości Stróżyńskiego wiedeńscy i czescy maszyniści lepiej są poinformowani aniżeli nasi miejscowi, albowiem głosy powyższe przeważnie od nich pochodziły, widocznie że »żaden prorok nie zostaje należycie oceniony we własnej ojczyźnie«.

Nie powinno nikogo dziwić, jeżeli zjazd ten pozostał bez znaczenia, i nie był wyrazem ogólnego położenia maszynistów galicyjskich, bo też nie reprezentował bynajmniej interesów maszynistów, ale pewnych klik i osób mile widzianych u góry, albo też starających się o takie względy. Bo co może obchodzić położenie maszynistów takiego człowieka, który za dwa lub trzy miesiące idzie na emeryturę jak n. p. delegat z Krakowa Jurkiewicz Antoni.

Co mogą takie sprawy obchodzić kamienicznego pana jak Dziadoń ze Lwowa, który trzęsie się ze strachu, aby go nie przeniesiono od jego kamienicy we Lwowie, który godność prezesa klubu ćwiartówkami piwa i kiełbasą wyborczą zdobywa, który święci sztandary i na śniadanka dla Wierzbickiego i jego świty po 800 koron z pieniędzy składkowych wydaje?

O Stróżyńskim zbytecznie byłoby wspominać, ale co myśleć o wszystkich tych zjazd reprezentujących, którzy lekceważą sobie i pogardzają własnymi kolegami dlatego, że nie mają szczęścia jeździć pospiesznymi albo osobowymi pociągami?

Pominąwszy więc czeskich i kilku zorganizowanych maszynistów, zjazd ten uważać można za konferencyę agentów dyrekcyjnych, co ostatecznie nie dwuznacznie wykazało się w toku rozpraw.

Obrady zagaił dr. Harpner z Wiednia, doradca prawny centralnej organizacyi, przewodniczył p. Gottlieb z Wiednia zastępowany przez p. Anweilera Alfreda ze Stanisławowa i Franciszka Ksiera z Czeskiej Trzebowy (Böhmisch Trübau).

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zapytuje przewodniczący, czy może udzielić głosu gościom biorącym udział w zgromadzeniu, albowiem doszły go pogłoski, że niektórzy delegaci z prowincyi dzień przed tem rozwinęli silną agitacyę, aby nikogo z organizacyi do głosu nie dopuścić. (Ciemnota boi się światła). W sprawie tej zabrał głos osławiony Stróżyński i kamienicznik Dziadoń, oświadczając się przeciw udzieleniu głosu gościom. Większość zgromadzenia idąc za przykładem niemieckich i czeskich towarzyszy, uchwaliła ku zgorszeniu Stróżyńskiego i Dziadonia, aby goście do głosu dopuszczono, udzielono więc głosu towarzyszowi Kurowskiemu, który powitał zjazd imieniem centralnej organizacyi, wyjaśniając pobudki, dla których oponenci przeciw przemawianiu jego pokątnie agitowali, a obecnie na zgromadzeniu starali się nie dopuścić go do głosu.

Przykre i zawstydzające wrażenie zrobiła okoliczność, że do słowa wstępnego i porządku dziennego, żaden z galicyjskich maszynistów pierwszy nie zabrał głosu. Wyręczyć musiał ich socyalista, towarzysz Geller z Pragi, który w ogólnym referacie wykazał położenie maszynistów w Austryi, wspominając tu i owdzie o stosunkach galicyjskich, o ile osobiste jego informacye wystarczały na to.

Przemawiali reprezentanci wszystkich krajów i wszystkich kolei prywatnych, tylko galicyjscy maszyniści zapatrzeni jak sroka w kość w komisarza rządowego, milczeli jak zaklęci.

Dopiero po nawoływaniu, prynukiwaniu i ośmielaniu ze strony przewodniczącego, aby i galicyjscy maszyniści opowiedzieli coś o sobie, co u nich słychać, jak im się powodzi i t p. zabrał głos p. Porębski z Przemyśla i w kilku słowach zbył się z tego przykrego obowiązku.

Dr. Harpner streszczając całą dyskusyę i omawiając położenie maszynistów, oświadczył, że na to nie ma innej rady jak tylko silna organizacya, dla tego też maszyniści bez namysłu powinni wstąpić do centralnej organizacyi, o ile dotychczas nie są jeszcze jej członkami. W tym samym duchu przemawiali delegaci z Bukowiny, Czech, Austryi i Nowego Sącza.

Przy tym punkcie porządku dziennego rozwiązały się dopiero języki galicyjskim lizuniom, dopiero teraz zajaśnieli blaskiem swej elokwencyi, okazując że są bardzo lojalnymi obywatelami, że spełnili swą misyę jaką z góry im polecono.

Pierwszy zabrał głos kamienicznik Dziadoń, oświadczając, że maszyniści lwowscy żadnej organizacyi nie potrzebują, albowiem dotychczasowy klub (którego on jest prezesem) wystarcza im w zupełności. Dziadoń chwali wprawdzie centralną organizacę, ale nie dopuści, aby lwowscy maszyniści do niej wstąpili, on jest Polakiem — (a pocóż zjechał się z Czechami i Niemcami?) a centralna organizacya jest międzynarodową. Nadto polscy socyaliści wywlekają na wierch wszelkie łajdactwa, które stę w kraju dzieją.

P. Porębski z Przemyśla podobnie jak i Fichtel ze Stryja oświadczają, że maszyniści są niejako arystokracyą kolejową i dla tego z byle kim łączyć się nie mogą. Wprawdzie rozumie on to dobrze, coby to za doniosłe znaczenie miało takie wspólne połączenie się wszystkich kategoryi personalu kolejowego, gdyby wszystko razem do walki stanęło, ale maszyniści tego uczynić nie mogą, bo się boją. My powinniśmy nasze życzenia – powiada p. Porębski przeprowadzić na innej drodze, nie groźbą, ale legelnie prośbami, petycyami i deputacyami do ministrów i szefów (bardzo stara piosenka), a jeżeli i to nie pomoże to pójdziemy do najjaśniejszego pana i tam tak długo płakać będziemy (dosłownie), dopokąd nasze życzenia uwzględnione nie zostaną.

Po powyższych bezwstydnych występach agentów dyrekcyjnych, nastąpił najbezwstydniejszy popis osławionego i wielokrotnie publicznie policzkowanego Stróżyńskiego, który wprost oświadczył, że ministerstwo nie ma pieniędzy,

aby żądaniom maszynistów zadosyć uczynić. Na wypadek zaś gdyby nam podniesiono płacę, to niebyśmy z tego nie mieli, boby nam podatki podwyższono, z tych powodów nie chcemy przystąpić do centralnej organizacyi (szalona wesołość).

Ostatni zabrał głos tow. Kurowski, podnosząc, że jest przekonania, że tylko utworzenie jednej wielkiej organizacyi kolejarzy może skutecznie wpłynąć na polepszenie warunków ich bytu, a więc i maszynistów i dlatego osobiście zaproponowałby, by maszyniści, którzy nie są jeszcze członkami naszej organizacyi wstąpili do centralnej organizacyi kolejarzy austryackich. Odrębna organizacya maszynistów nie osiągnie niczego. Zarządy kolejowe mają środki ubezwładnienia wszelkiego ruchu pojedynczych kategoryj kolejarzy, jeżeli te nie połączą się celem wspólnej obrony. Jeżeli dotąd niema nawet klubowej organizacyi maszynistów w Galicyi to winę tego ponoszą właśnie krakowscy maszyniści. Po powrocie z kongresu maszynistów w Böhmisch Trübau tow. Gregorek, delegat z dyrekcyi krakowskiej, złożył sprawozdanie w Krakowie, cytując między innemi uchwałę, iż maszyniści we wszystkich sprawach ogólnych mają iść łącznie i solidarnie z centralną organizacyą. Rezolucya ta wywołała oburzenie u panów krakowskich i ukazał się komunikat w pismach krakowskich (»Głosie« Narodu« redagowanym przez Ehrenberga i »Łączności« redagowanej przez Stróżyńskiego) protestujący przeciw uchwale i rzucający się na tow. Gregorka. Wskutek tego tow. Gregorek został przeniesiony na karny posterunek do Dobry. a organizacyę w Galicyi rozbito w pierwszych jej zaczątkach. Dalej przedstawia tow. Kurowski początki rozwoju organizacyi centrajnej w Galicyi, jej stan obecny, omawia taktykę i kończy oświadczeniem, iż w obecnych warunkach maszyniści galicyjscy w znacznej części nie dojrzeli jeszcze do wspólnej pracy w łonie powszechnej organizacyi, ma jednak przekonanie, że z czasem rzecz ta zrobi się sama przez się.

Konferencya zakończyła się wspólnym komersem w salach dawnego kasyna wojskowego.

Gospodarka mandarynów kolejowych w oświetleniu ministeryalnem.

Bezpowrotnie minęły już stare, dobre czasy, kiedy pierwszy lepszy kacyk kolejowy był panem życia i śmierci biednego podwładnego funkcyonaryusza. Dzisiaj, w czasach organizacyi, niejeden drab musi hamować swe krwiożercze instynkty, bo za takie sprawki, obrońcy zorganizowanych pociągają w parlamencie ministrów do odpowiedzialności. Ministerstwo zarządza dochodzenie, a wykłamywanie się nie zawsze i tylko do czasu się udaje, zresztą wiadomo, jak nieprzyjemną jest rzeczą, jeżeli ktoś aż z Wiednia, niepowołany rzekomo, z nakazu wyższej mocy, wtyka swój nos do interesów, które przywykło się uważać za nietykalne i nie podlegające żadnej krytyce. Nie wchodzimy w to czy tłómaczenie takie uda się albo nie uda, jest to bowiem rzeczą sprytu prawników kolejowych i różnych wpływów, ale sama świadomość że za każdy nielegalny postępek można być pociągniętym do edpowiedzialności, a choćby tylko do wytłómaczenia się, jest już dla mandarynów kolejowych wielkiem upokorzeniem, a dla organizacyi wielką zdobyczą. Ostatecznie po drodze każdy dostanie już swą porcyę, zanim tłomaczenie się jakieś w mniej lub więcej niewinnej formie, do ust ministra się dostanie.

Dnia 7 marca 1902 minister Wittek odpowiedział na interpelacyę posła tow. Daszyńskiego, wniesioną dnia 12 grudnia 1901 r. w sprawie kradzieży popełnionych przez werkmistrza Kwiatkowskiego w Nowym Sączu i banmistrza Pieńczykowskiego w Czortkowie. Brzmienie tej odpowiedzi jest następujące:

»Dnia 12 grudnia 1901 r. na 81 posiedzeniu Izby posłów, panowie Daszyński i towarzysze wnieśli do mnie interpelacyę z zapytaniem‘ ażali z powodu w interpelacyi bliżej wyszczególnionych dwóch wypadków nadużycia władzy urzędowej w dyrekcyi krakowskiej i stanisławowskiej, byłbym skłonnym do zarządzenia bezstronnego dochodzenia?

W odpowiedzi na tę interpelacyę mam zaszczyt oznajmić, że odnośnie do wypadku w krakowskiej dyrekcyi kolejowej, zarządzone dochodzenia wykazały, że wymieniony w interpelacyi werkmistrz (Kwiatkowski) bynajmniej za niewinnego i niekarygodnego nie został uznanym, lecz za przekroczenie swoje surowo dyscyplinarnie został ukaranym.

(Kwiatkowski za wszystkie kradzieże wynoszące kilkaset guldenów, przeniesionym został w tym samym charakterze do Żywca. Przyp. Red.).

Co się zaś tyczy przeniesień w interpelacyi poruszonych, a rzekomo z owym wypadkiem dyscyplinarnym w związku będących, (Gernand, Latasz, Beidinger, Radziszewski, Triebling i Ryczyk zeznawali obciążająco Kwiatkowskiego. Przypis. Red.), to mogę oświadczyć, że przeniesienia te nie mają nic wspólnego z ową dyscyplinarką, zarządzone zaś zostały wyłącznie tylko ze względu na poprawne wykonywanie służby i w interesie koniecznej dyscypliny.

Co do drugiego w interpelacyi poruszonego wypadku, który przydażył się w dyrekcyi stanisławowskiej, ograniczę moje uwagi, nadmieniając tylko że sprawa ta toczy się obecnie w sądzie karnym, w myśl zaś istniejących przepisów, przed ukończeniem postępowania karnego w drodze dyscyplinarnej nie może być załatwioną. Aczkolwiek w tej chwili nie mogę wyrobić sobie jeszcze sądu o prawdziwym stanie rzeczy, jednak nie mogę pominąć milczeniem, że zawikłany w tej sprawie banmistrz (Pieńczykowski) otrzymał zlecenie od c. k. dyrekcyi w Stanisławowie, a mianowicie na wniosek organu śledczego w tejże sprawie interweniującego, aby przeciw oskarżycielowi (Trychniewiczowi) wniósł oskarżenie sądowe o obrazę czci. (Naszem zdaniem było to coś więcej aniżeli tylko obraza czci? Przyp. Red.). Ze strony organów zarządu kolejowego, poczyniono więc wszystko co potrzebne, aby wyjaśnić kwestyę w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości, organa więc śledcze nie mogą być posądzane o stronnicze postępowanie.

Co zaś do murarza w interpelacyi wymienionego (Trychniewicza), to zarządziłem, aby wydalenie jego cofniętem zostało, i aby tenże nadal otrzymał zajęcie przy kolei, dopókąd prawdziwa wartość jego obwinień wyjaśnioną nie zostanie“ (Trychniewicz o ile nam wiadomo, dotychczas nie jest jeszcze w robocie, naczelnik sekcyi Łysakowski żąda bowiem od niego, aby go odczyścił w „Kolejarzu“).

Na tem samem posiedzeniu odpowiedział minister Wittek na interpelacyę posła tow. d-ra Ellenbogena w sprawie redukcyi personalu pociągowego co następuje:

„Na 95 posiedzeniu Izby posłów dnia 21 lutego b. r. panowie dr. Ellenbogen i towarzysze wnieśli do mnie interpelacyę żaląc się na redukcyę personalu pociągowego na liniach lokalnych Wiedeń — Nenlangbach i Wiedeń — Tuln jako też przy pociągach ciężarowych a szczególniej na zamierzone rzekomo zniesienie konduktorów sygnałowych.

W odpowiedzi na tę interpelacyę mam zaszczyt zawiadomić Wysoką Izbę, że ministerstwo kolejowe nie zarządziło (a więc kto?) ani zmniejszenia personalu pociągowego, ani też nie zarządzono zmiany dotychczas obowiązujących postanowień instrukcyj co do tak zwanych konduktorów sygnałowych, obiegające zaś pod tym względem pogłoski, pozbawione są wszelkiej podstawy. (A więc nieprawdą jest jakoby w dyrekcyi krakowskiej kursowały tak zwane pociągi omnibusowe, obsługiwane tylko przez kierownika pociągu? Czyżby p. minister nic o tych pociągach nie wiedział? (Przyp. Red.).

Jeżeli jednak ministerstwo kolejowe w poczuciu swych obowiązków co do ekonomicznego prowadzenia ruchu kolejowego poczyniło zarzuty niektórym dyrekcyom kolei państwowych z powodu za wielkiej liczby personalu pociągowego (Hier liegt der Hund begraben! Przyp Red.), wzywając, aby ściśle trzymano się przepisów, to z tego tytułu nie można robić mu wyrzutów, albowiem nie chodziło tutaj o zagrożenie bezpieczeństwa ruchu i osobistego bezpieczeństwa funkcyonaryuszy, lecz tylko o zniesienie nieprawidłowych zarządzeń urzędów wykonawczych,

Ani owe bezpodstawne pogłoski, ani pożałowania godne fakty, że zmniejszenie się ruchu towarowego spowodowało przesunięcie niektórych konduktorów pomocniczych do innych czynności, nie dają powodu, do poczynienia zarządzeń po myśli panów interpelantów“.

Ną razie przyjmujemy powyższe oświadczenia ministra Witteka do wiadomości, jednak z okazyi rozprawy budżetowej nad etatem ministerstwa kolejowego, posłowie socyalno-demokratyczni będą mieli sposobność wykazać o ile odpowiedzi te zgadzają się z rzeczywistością.

Z przestrzeni i warsztatów.

Nowy Sącz. Niewątpliwie że my w Nowym Sączu najmniej narzucamy się »Kolejarzowi«, mamy bowiem wyrozumiałość na różne ułomności i właściwości ludzkiego temperamentu i chociaż nieraz byłoby wiele do pisania, zamilczamy nie jedno, nie dla świętego spokoju jak to mówią, ale z litości nad niejednym gburem i zacofańcem, który bynajmniej na litość nie zasługuje, w swej zaś nieograniczonej głupocie, tolerancyą naszą za dowód swej doskonałości uważa. Jeżeli więc piszemy o czemś, to wyrozumiałość nasza musiała już przekroczyć miarkę cierpliwości każdego przyzwoitego człowieka, a indywiduum którem w takim razie zajmujemy się, musi być skończonym gałganem, dla którego wszelkie uczucia cywilizowanych ludzi wyczerpaliśmy do ostatka.

Czas najwyższy już abyśmy się pochwalili naczelnikiem naszych warsztatów Bartkiewiczem, który niestety będąc starym kawalerem, w dodatku nawiedzonym jest przez hipochondryę czy jakieś licho pozbawiające go wszelkich znamion człowieczeństwa a najgówniej rozumu. Wyobraźcie sobie, że ten po stachańsku nakręcony automat nie chciał nam udzielić urlopów na wybory do komisyj szacunkowych! i że postępował sobie tak jak mu wskazywał inżynier Jelonek. Przy udzielaniu urlopów każdy proszący musi się spowiadać, gdzie, na co, po co i t. d. Kto zaś nie umie dobrze kłamać, to choćby ziemia miała się pod nim rozstąpić, urlopu nie otrzyma, cierpią więc najpotulniejsi. Zresztą dyabli mu do tego, na co kto urlopu potrzebuje, urlop należy się i basta, a kto go nadużywa, niech będzie karanym, nic nie mamy przeciw temu.

Pewien właściwy kretynom spryt posiada także i Bartkiewicz, czyli jak to mówią pospolicie jest »z głupia frant«, albowiem każe ogłaszać tylko te okólniki i rozporządzenia, które o skórze kolejarzy dobrze myślą i groźbami różnych kar obficie są naszpikowane, natomiast ukrywa starannie wszelkie akta, które korzystniejsze postanowienia zawierają. Tak było z wyborami do komisyi lokalnej kasy chorych, z rozporządzeniem o kupowaniu węgli i nafty z zapasów kolejowych po zniżonych cenach, widocznie zdawało mu się, że personal warsztatowy stoi z nim razem na jednym stopniu umysłowego ograniczenia i wtenczas dopiero coś czyta, albo o czemś się dowie, aż mu pan naczelnik łaskawie na to zezwoli.

Do korespondencyi niniejszej spowodował nas jednak najnowszy wybryk głupoty ze strony Bartkiewicza, o którym donosiliśmy i do »Naprzodu.« Od pierwszej chwili istnienia tutejszej filii pocztowej na dworcu kolejowym (od 10 lat) wszyscy adresaci zatrudnieni na kolei a więc także i w warsztatach odbierali listy w lokalach, w których są zatrudnieni. Otrzymywaliśmy więc korespondencye nasze we warsztatach. Z chwilą gdy codzienny »Naprzód« począł wychodzić, ówczesny naczelnik warsztatów Zborowski, straszny wróg prawdy i postępu, wstrzymał debiut tego pisma w granicach państwa władzy jego podlegającego i zakazał

doręczania tegoż we warsztatach kolejowych, co nawiasem mówiąc poczytność jego bardziej jeszcze zwiększyło. Do tego nieudałego środka tłumienia wolności słowa uciekł się obecnie i Bartkiewicz, zakazując doręczania korespondencyj do warsztatów. Personal warsztatowy po robocie tłumnie zebrany udał się przed jego kancelaryę i przez swych delegatów upomniał się o swe prawo, przyczem Bartkiewiczowi dostało się wiele wcale niepochlebnych epitetów. Najciekawszą jest jednak ta okoliczność, że urzędnikom warsztatowym listonosz korespondencye i czasopisma nadal doręcza. Sprawa ta byłaby dla nas obojętną gdybyśmy wszyscy w kolonii albo w mieście mieszkali, jednak wielu z nas zamieszkuje okoliczne miejscowości, gdzie poczty wcale nie ma, w godzinach zaś roboczych nikt nie może pójść na pocztę celem odebrania ewentualnych przesyłek, zresztą urząd pocztowy na dworcu kolejowym został wyłącznie z powodu licznego personalu założonym. Wkońcu radzimy Bartkiewiczowi, aby sobie zapamiętał, że drażnienie uświadomionych robotników, może sprowadzić dlań bardzo przykre następstwa. jesteśmy bowiem zdecydowani od praw naszych ani na włos nie ustąpić.

Stróże. Dnia 15 lutego b. r. palacz Szlachta z Jasła przy czyszczeniu maszyny został ciężko uszkodzonym, a mianowicie maszyna zmiażdżyła mu nogę. Są tutaj trzy partye przesuwaczy, partye te nie są jednak nigdy w komplecie niezbędnym do manipulacyi przesuwania, albowiem zawsze kogoś z partyi wysyłają na zastępstwo do innych stacyj, albo na wzmocnienie pociągów ciężarowych. Z powodu więc braku ludzi do przesuwania wydarzają się często nieszczęśliwe wypadki i karambole, w których oszczędność »stacbańską« biedni proletaryusze krwią i życiem swojem przepłacają, natomiast »sparsystem« absolutnie nic na tem nie zyskuje, gdyż traci się na czasie i zużyciu większej ilości paliwa. czem mniej bowiem ludzi tem przesuwanie powolniej się odbywa. Przesuwacze tutejsi nie otrzymują żadnego munduru i dla zachłanności przedsiębiorstwa państwowego własne odzienie niszczyć muszą. W Stróżach jest stacyonowanych kilku konduktorów pomocniczych, którzy również żadnych mundurów nie otrzymują, wydano im tylko obdarte kożuchy, które robactwo stoczyło i które ze zgnilizny się rozlażą. Są to jakieś niedonoszone resztki, zapewne z nieboszczyków zmarłych na zakaźne choroby. Na kilkudziesięciu prowizorycznych robotników tylko pięciu obdzielono zapomogą państwową, reszta żyjąca z tąkiego samego zarobku dziennego, rzekomo bez zapomogi obejść się może.

Chabówka. Do najszczęśliwszych dni w życiu może sobie policzyć naczelnik sekcyi Michalski ową chwilę, w której marzenia i projekty jego mają się ziścić, w której przez zniesienie strażników, a zaprowadzenie kasyerek, sekcyę jego zamienią w jeden wielki harem, utrzymywany kosztem skarbu kolejowego. Właściciel dwustu kilogramów cielska potrzebuje komocyi, mając więc wabiki na przestrzeni, niezawodnie zechce sobie urządzać częste kontrole przestrzeni i cieszyć się szczęściem skojarzonych przez się stadeł małżeńskich. O tej nowej reorganizacyi służby na linii Chabówka-Zakopane pisaliśmy już ostatnim razem, według zaś najnowszych wiadomości. obsługa kobieca na tej linii jest już rzeczą postanowioną, strażnicy zaś mają być przeniesieni, z czego ostatecznie bardzo są zadowoleni, gdyż służba pod taką przewrotną, mściwą i niegodziwą kreaturą jak Michalski, była prawdziwą męczarnią i prowokacyą do wykroczenia przeciw dyscyplinie. Jeżeli zaś do tego nie doszło i jeżeli Michalskiego nie spotkała dotychczas żadna grubsza nieprzyjemność, to ma to zawdzięczać swym podwładnym, przewyższającym go inteligencyą. Michalski rozjadł się najbardziej na Wołoszczaka, strażnika kasyera w Szaflarach. Europejczyk nie uwierzyłby, ażali w kraju, który tyle o swej wysokiej kulturze całemu światu opowiada, może się znaleść dzika kanalia, dopuszczająca się takich gwałtów i bezprawi na ludziach, którzy na nieszczęście są jego podwładnymi.

Za rzekome nieprzybicie gwoździków do zawieszania tabliczek obchodowych, z protekcyi banmistrza Zasadzkiego, ukarał Michalski Wołoszczaka aż 2 koronami kary. Wołoszczak czując się pokrzywdzonym, wniósł rekurs do samej sekcyi, a gdy tenże nie skutkował, prosił o protokół celem wyjaśnienia sekatur bąnmistrza Zasadzkiego. Na protokół zjechał sam Michalski do Zakopanego, gdzie także i Wołoszczaka zawezwał i gdzie go wytrzymał cztery godziny. Między innemi Wołoszczak podał do protokołu, że dla tego jest prześladowanym przez Zasadzkiego, ponieważ nie daje mu żadnych łapówek, a w szczególności gęsi, o które upominał się banmistrz Zasadzki. Na to oburzył się Michalski, nie dopatrując się żadnych zdrożności w postępowaniu banmistrza, co zaś do przeciążenia strażników robotą wyraził się: »Jeżeli banmistrz za wiele pracy od was wymaga, to z mego polecenia, bo ja rozkazuję banmistrzom, aby starali się działać na korzyść skarbu kolejowego jak najgorliwiej«, (to znaczy zedrzeć skórę z biednego robotnika). Wołoszczak podał jeszcze wiele innych szczegółów, dotyczących łapownictwa Zasadzkiego, a między innemi, że robotnicy muszą się dzielić z Zasadzkim należytością porodową wypłacaną im z kasy chorych, że Zasadzki natarczywie upomina się o swoją część, nazywając ją »bykowem«.

W trzy dni po spisaniu tego protokołu, Michalski nadesłał Wołoszczakowi akt, skazujący go na 8 koron kary. Przy wypłacie Wołoszczak oświadczył, że kary tej nie przyjmie i że będzie żądał dochodzenia z dyrekcyi, na to Michalski odpowiedział: »Już ja się o to postaram, że z dyrekcyi żadnego dochodzenia nie będzie, mój protokół musi wystarczyć, nadto niechaj Wołoszczak dowie się, że to dopiero początek kar, reszta nadejdzie później“. Nie wiadomo z czyich pobudek, ale na protokół zjechał jakiś prawnik z Krakowa i przesłuchiwał ponownie Wołoszczaka i podanych przezeń świadków, jakoteż banmistrza Zasadzkiego w Zakopanem, który uwolniwszy się z gorącej łaźni odgrażał się: »popamiętają mię te łajdaki!« Później zaś Zasadzki chwalił się przed straażnikiem Krakowczakiem z Białego Dunajca, że Michalski polecił mu, aby Krakowczaka i Wołoszczaka w nieludzki sposób prześladował, dodając: »damy sobie z nimi już radę«. O prawdziwości tego zlecenia zaraz w najbliższych dniach można było się przekonać, albowiem Zasadzki, oprócz przyborów sygnałowych, kazał strażnikom nosić ze sobą młoty, łopaty, klucze, motyczki do trawy i inne narzędzia konserwacyi, które przez 18 kilometrów drogi trza było ze sobą dźwigać. Ale tego dręczenia było Michalskiemu jeszcze za mało, Krakowczak bowiem wyjeżdżając z Białego Dunajca pociągiem 6152 o 6·15 rano, w Zakopanem był na godzinę 7-mą. Dziesięciokilometrowy marsz odbył więc do godziny 10 rano, aby celem sprzedaży biletów do pociągu 6111 w Białym Dunajcu być obecnym. Michalski polecił, aby Krakowczak po ekspedycyi pociągu 6111 odbył jeszcze 4 kilometry marszu do Poronina i z powrotem, razem 8 kilometrów (Coś okropnego! przyp. red.). Dla dogodzenia więc mściwości Michalskiego musiał stary 50 letni człowiek, objuczony jak zwierzę różnemi narzędziami, maszerować codziennie 18 kilometrów. (Niesłychana rzecz, czegoś podobnego nie wymaga się nawet w armii najdespotyczniejszego mocarstwa, przyp. red.). W lutym b. r. podczas przejazdu pociągu komisyjnego, Krakowczak wystąpił przed inspektora Makarewicza, żaląc się na to bestyalskie traktowanie: Makarewicz wysłuchawszy, wyraził się: »Po cóż on dwukrotnie obchody robi, kiedy obszedłszy 10 kilometów na dzień, ma już dosyć«, na to Michalski odpowiedział, że Krakowczak chcący zdążyć do pociągu Nr. 6111 w Białym Dunajcu, musi się spieszyć, dla tego nie jednego na przestrzeni nie zrobi, a nawet gdyby pociąg kogo przejechał, to nikt by o tem nie wiedział. Skończyło się na tem, że Krakowczak nadal musiał wędrować swoje 18 kilometrów dziennie, tak długo, aż nabawił się oberwania organów stolcowych. Krakowczak musiał więc przez dłuższy czas pozostać w łóżku i wpychać wnętrzności do siebie, unikając jakiegokolwiek zadarcia tychże, aby zakażenie i wybuch krwi nie nastąpiły.

Krakowczak przed swą chorobą zapłacił już 13 koron kary, o które nie trudno było postarać się Zasadzkiemu na spółkę z Michalskim, przy kolei bowiem jeżeli się jest mściwym szubrawcem, wystarczy chcieć kogoś ukarać. Długo trzebaby opisywać jakim nikczemnym sposobem ukarano później Krakowczaka 3 koronami i jak Zasadzki zgodził w Poroninie chłopaka za 5 centów dziennie, który miał szpiegować Krakowczaka a w Szaflarach celem szpiclowania Wołoszczaka przeznaczył wizera Gnata. Wizer Gnat nakradłszy drzewa w Nowym Targu wiózł je sobie wieczorem wózkiem kolejowym, na który omal że pociąg nie wjechał, gdyż na 100 metrów przed pociągiem wózek wyrzucono. Wołoszczak tłómacząc się z różnych zarzutów przed nadrewidentem III oddz. dyrekcyi Haimannem, przypadkowo dotknął tej sprawy, wówczas Michalski rzucił się jak gadzina i zakazał Wołoszczakowi wspominać o tem, w przeciwnym bowiem razie będzie miał z nim (z Michalskim) do czynienia. Michalski ma dosyć różnych sprawek na swem sumieniu, dla tego jeżeli ktoś przyjedzie z dyrekcyi n. p. inspektor Makarewicz, nadrewident Haimann albo kontrolor Adamski, Michalski stara się przeszkodzić, aby który z nich nie pomówił ze strażnikiem, jeżeli zaś nie uda mu się zapobiedz, wówczas robi najpocieszniejsze grymasy brwiami, oczyma, nosem, ustami, krząkaniem i t. p. aby uwagę strażnika zwrócić na siebie i od wielomowności go powstrzymać.

Jak widzę to na jeden raz pozwoliłem sobie za wiele, zabierając wam za wiele miejsca, a tam z pewnością macie dosyć korespondencyi w tym samym gatunku, aczkolwiek więc z chęcią pisałbym jeszcze dalej, ze względu jednak na drugich ciąg dalszy odkładam do następnego numeru.

Zagórz. Naczelnik Wojtowicz w opałach, toczy się bowiem przeciw niemu dochodzenie, z powodu znanej afery asystenta Dorosza, poruszonej w parlamencie przez posła tow. Daszyńskiego. Dochodzenie prowadzi komisarz z dyrekcyi lwowskiej dr. Terlecki. Przy okazyi tej wychodzą na wierzch jak oliwa i inne sprawki Wojtowicza, prywatnie zaś donoszą ze Sokala, gdzie Wojtowicz przedtem był stacyonowanym, o „honorowej“ grze w karty uprawianej przez tego gentelmana i co było powodem pewnego bardzo uiemilego zajścia w tamtejszem kasynie, po którem „zgorszony“ Wojtowicz do kasyna więcej się nie pokazywał i jak najspieszniej starał się o przeniesienie ze Sokala. Swojego czasu zapytywała dyrekcya Wojtowicza co jest z mieszkaniem przeznaczonem dla restauratora kolejowego. Wojtowicz już wówczas okłamał dyrekcyę, że sprawa ta jest w porządku, tymczasem tak wówczas jak i teraz apartamenta te zamieszkuje najnadobniejsza dziewica z Zagórza, niejaka panna Mania, ekspedytorka pocztowa, na której względach Wojtowiczowi ogromnie zależy. Z powodu afery Dorosza przypomnieliśmy sobie i o Menkesie — Melińskim sprawozdawcy artystycznemu „Kuryera Lwowskiego“, o którym jedno z humorystycznych pism wyraża się:

„Po Jankielu cymbał został
Jankiel umarł cymbał w dudy dostał“.

Tenże Meliński przesłuchując dnia 17 lutego b. r. tutejszego magazyniera Tomczyszyna w jakiejś sprawie, wyraził się do niego: „Cicho bądź ty dziadu!“ — Tyle na prędce, szerzej o sprawkach Wojtowicza napiszę innym razem.

Sądowa Wisznia. Szanowna Redakcyo! Smutny obrazek z padołu nędzy socyalnej, niestety skreślony nieudolnem piórem, pozwalam sobie polecić do łaskawego zużytkowania w łamach Waszego pisma. W ciągu czytania przekonacie się sami, że są to niejako sceny wyjęte z pie-

kła dantejskiego, gdzie z cierpienia ludzkiego szydzi i raduje się uśmiechnięte oblicze szatana a zasmuconą twarz odwraca anioł dobroci i boleści. Nie podaję Wam jednak nic nowego, jest to bowiem najzwyklejszy typowy obrazek, z ja kim w życiu kolejarzy codziennie się spotykamy, jakie znachodzę niemal w każdym numerze Waszego pisma, co i mnie zachęciło do wstąpienia w Wasze szeregi i zasilania Was aczkolwiek słabem mem piórem, ale natomiast wielką życzliwością i dobremi chęciami.

W Chorośnicy na strażnicy nr. 215 pełni służbę strażnik, niejaki Franciszek Dudziński, ofiara niesłychanej podłoty i łajdactw byłego naczelnika z Chorośnicy adjunka Władysława Bodnara i pomocnika jego, tytułowanego oficyałem Bieleckiego.

Dudziński zdobył się raz w życiu na wielki zbytek i zabił wieprzka na potrzeby domowe. Dowiedział się o tem Bodnar i umysł jego począł pracować nad obmyśleniem sposobu, aby wieprzowina Dudzińskiego mogła się dostać do jego brzucha. Począł więc przymilać się Dudzińskiemu, wychwalać jego dzieci a szczególniej zdolności jednego syna, obiecując wyuczyć go telegrafować, przygotować go do egzaminu i zrobić z niego z czasem takiego samego jak on naczelnika. Obiecankami temi Dudziński cieszył się tak długo, jak długo zapasy wieprzowiny z biednej budki strażniczej wędrowały do śpiżarni pana naczelnika i pana „oficyała“ Bieleckiego, Bodnar bowiem wyraził się do Dudzińskiej: „Musi pani posłać wieprzowiny i Bieleckiemu bo on jest biedny, gdy zaś syn będzie praktykował pod nadzorem Bieleckiego, to potrzeba rozumieć się na rzeczy“. Wszystko na świecie ma swój koniec, skończyła się więc i wieprzowina a z nią i widoki wspaniałej karyery młodego Dudzińskiego. Wieprzowina, która miała wystarczyć na całą zimę do okraszenia jałowej strawy rodziny składającej się z 10 osób — Dudziński ma bowiem ośmioro dzieci — w przeciągu kilku tygodni pochłoniętą została przez Bieleckiego i Bodnara, gdy zaś syn Dudzińskiego zgłosił się na praktykę do kancelaryi stacyjnej w Chorośnicy, napędzono go, nadmieniając, że tutaj chłopów, murgów nie potrzeba. Dudziński przebolał straty i zawody, a po wakacyach oddał syna do szkoły przemysłowej we Lwowie, za mięso nie upominał się, gdyż obawiał się prześladowania Bodnara, raz jednak upomniała się żona Dudzińskiego i od tej chwili rozpoczęło się prześladowanie strażnika, które poniżej opisuję:

Po odtrąceniu wszystkich „abcugów“, strażnik Dudziński pobiera na rękę 14 złr. miesięcznie, pięcioro dzieci codziennie wyjeżdża rannymi pociągami do szkół we Lwowie, skąd wieczornymi pociągami wracają na noc do domu. W tym celu Dudziński wyrobił dla dzieci przepisane instrukcyą »szkolne karty wolnej jazdy«. Ponieważ raz zachorowało jedno z dzieci szkolnych, zaś w tym samym dniu Dudziński miał oddać 16-letniego syna Jana do terminu we Lwowie, przeto na kartę pozostałego w domu młodszego syna posłał go do Lwowa. Bielecki który nie mógł zapomnieć Dudzińskiej upominania się o zapłatę wieprzowiny, odebrał chłopcu szkolną kartę i z odpowiedniem doniesieniem odesłał do dyrekcyi. Następstwem tego było, że Dudziński zapłacił 10 koron kary, dzieciom jego odebrano »szkolne karty wolnej jazdy«, żonie odebrano kartę do jazdy na zakupno wiktuałów i legitymacye po cenach zniżonych, jako też na cały rok wstrzymano całej rodzinie prawo do pobierania kart wolnej jazdy i po zniżonych cenach. Wszystkie dzieci pozostały bez szkoły w domu, bo gdyby Dudziński zechciał je nadal własnym kosztem do Lwowa wysyłać, kosztowałoby go to przeszło 6 złr. dziennie. Na wydatek zaś taki nawet raz w miesiącu nie może sobie pozwolić strażnik, pobierający 14 zlr. na rękę.

Nie na tem jednak miała się skończyć zemsta szubrawców. Bielecki zaskarżył dworowi w Twierdzy, że Dudziński strzela dworskie zające i zjada je na obiad. Wskutek tej denuncyacyi leśniczy dworski indagował substytuta Jana Oleszka, co Dudziński jadł wczoraj na obiad, albowiem stacya oskarża go o strzelanie zajęcy. Oleszek odpowiedział że Dudziński nawet strzelby nie ma, a w krytycznym dniu nie był w domu, albowiem miał turnusowy urlop do kościoła.

Dudziński przychodził na stacyę do Chorośnicy, kłaniał się zawsze Bieleckiemu, który w zamian odwracał się tyłem, nie wyrzekłszy ani słowa. Dudziński jednak kłaniał się zawsze, aż w końcu po jakich trzech miesiącach nawet jego pokorna, niewolnicza natura oburzyła się na to łajdackie postępowanie i Dudziński przestał się kłaniać, za co pociągnięty do protokółu i odpowiedzialności, został 3 koronami ukarany.

Dnia 28 września Dudziński przepuszczając wieczorny pociąg, zauważył że z pociągu ktoś wyskoczył, czy też wypadł. Po przejściu pociągu poświecił latarką i poznał że to był Bielecki, odezwał się więc do niego: „A to pan oficyał, a ja myślałem że ktoś wypadł?“ Na to odpowiedział Bielecki: „Stul pysk murgo łajdaku bo ci mordę nabiję, ty s... synie już ja się o to postaram że cię napędzą“. Dudziński przychodząc jednak do stacyi kłaniał się zawsze pokornie Bieleckiemu, a Bielecki zawsze się tyłem odwracał.

W październiku gdy Dudzińska we dworze w Stojanowicach płaciła za pobrane kartofle, pan Śmiałowski właściciel Stojanowic, przestrzegał ją, że urzędnicy stacyjni z Chorośnicy obmówili Dudzińskich po wszystkich okolicznych dworach jako niebezpiecznych złodziei. Po powrocie jej do domu, Dudziński został wywołany do banmistrza, po kwadransie wróciwszy do strażnicy, zastaje tamże żandarmeryę i cały urząd gminny. Żandarm z karabinem i złowrogim bagnetem przystąpiwszy do Dudzińskiego, zawezwał go, aby mu wskazał wszystko, gdzie co posiada. Odbyła się rewizya, wszystko wywrócono do góry nogami, przetrząśnięto całe mieszkanie i obejście, narobiono szkody, aż w końcu zabrano dwie kopy tyczek, które Dudzińska na wiosnę do tyczenia fasoli zakupiła. Dudziński nie wiedział nawet o co chodzi, zaskarżono go do sądu, przez cały czas śledztwa żandarmerya często go nawiedzała, niekiedy nawet nocami bijąc do okna i strasząc dzieci.

Śledztwo sądowe zastanowiono, tyczki wrócono, a Dudziński ciągle jeszcze nie wiedział o co się rozchodzi. Aż dopiero gdy naczelnika Bodnara przeniesiono do Przemyśla i gdy tenże odprawił swą służącę Annę Czapran, dziewczyna ta opowiedziała Dudzińskiemu całą intrygę: Polowy dworski z Chorośnicy żalił się przed Bodnarem, że skopano nielitościwie dworskie kartofle, szkodnikiem musiał ktoś być ze stacyi, albowiem ślady tuż przy stacyi zginęły. Na to odpowiedział Bodnar: »gdyby Dudziński należał do mnie, to zrobilibyśmy rewizyę u tego złodzieja, i kartofle zapewne znaleźlibyśmy u niego, ale Dudziński podlega sekcyi konserwacyi«. Polowy pobiegł z tą wiadomością do dworu, poczem nastąpiła wiadoma rewizya. Była służąca Bodnarów Anna Czapran opowiadała dalej że Bielecki i Bodnar ucztując z żandarmami obmyślali plany prześladowania i pozbawienia służby Dudzińskiego, dosłownie zaś opowiadała Dudzińskiemu: »Oni tych ziemniaków u was szukali, a one były u nas zakopane w piwnicy wraz z burakami, a jak rewizya u was była, to blokowy Leon Bacz przybiegł spiesznie i zakopywał je jeszcze głębiej. Pan Bodnar trzymał 3 wieprze, 4 krowy a nie miał je czem chować, przez 6 lat musiałam się dosyć nakraść i grzechu na siebie brać, a jak odchodziłi to nawet niczem mię nie obdarzyli«. — Są to główniejsze epizody, niejako główna forma około której splata się wieniec cierniowy życia takiego człowieka. Do tego wszystkiego trzeba dodać niezliczoną ilość obelg, grubiaństw, drobnych kar, przeszkód, jednem słowem straszna walka, której prześladowca i zwolennik takiego systemu nie potrafi zrozumieć. I dziwią się jak ludzie tacy mogą być niezadowoleni, jak mogą być socyalistami?

Czerniowce. Z początkiem marca banmistrz Pfeifer miał różne terminy sądowe, z których reputacya jego wyszła w bardzo pożałowania godnym stanie, napędzeni zaś przez niego robotnicy otrzymali zupełną satysfakcyę. Teraz zaś wyczekujemy z cierpliwością następstw dochodzenia dyscyplinarnego. Teraz Pfeifer nie zapomni do grobowej deski, że posługując się niegodziwemi środkami w walce z organizacyą, sam podkopał swe stanowisko i teraz jeżeli chce mieć spokój, nie pozostaje mu nic innego, jak tylko jak najspiesznej z Czerniowic umykać. Litania wszystkich nadużyć Pfeifera nie została jeszcze wyczerpaną, mając jednak dotychczas zupełną satysfakcyę, a Pfeifer dobrą naukę, dalszy szereg różnych jego sprawek pozostawiamy na później, gdyby dotychczasowych lekcyj Pfeiferowi było jeszcze za mało. Jeżeli jednak Pfeifer chce mieć spokój, to radzimy mu, aby zerwał stosunki ze szpiclami i zausznikami, a przedewszystkiem z wychrztą ziejakim Rotsteinem strażnikiem w budce Nr 221. Rotstein ów chwali się, że mu wszystko wolno, albowiem naczelnik sekcyi inspektor Blaim jest chrzestnym jego tatą. Teraz jednak i Rotstein zaczyna coś pyskować na Pfeifera od czasu, gdy wydając córkę za mąż, posłał pani Pfeiferowej tort, za który rada nie rada musiała 5 koron zapłacić, albowiem od niejakiego czasu państwo Pfeiferowie ani łapówek, ani innych podarunków nie przyjmują. Pfeifer, który tortów nie jada, wściekły, że mu przechrzta wydarł 5 koron, po weselu począł Rotsteinowi psa kopać, nieporozumienie jednak wkrótce zażegnanem zostało i dzisiaj widzieliśmy znowu dwóch serdecznych przyjaciół, idących ze sobą pod boki w najlepszej zgodzie. W sprawach sądowych blokmistrza Spundy i Pfeifera broni ich dr. Perl z Czerniowic. Spunda zapłacił dotychczas dr. Perlowi 100 koron a Pfeifer 60 koron. Jednej jednak sprawki nie możemy puścić Pfeiferowi płazem, chodzi tu bowiem o grosz biednego robotnika Jakóba Pidojmy, któremu w r. 1901 zabrał Pfeifer 20 koron, które Pidojmie należały się tytułem pogrzebowego z powodu śmierci jego dziecka. Od tego czasu upływa już piąty miesiąc a Pidojma jeszcze swych pieniędzy nie otrzymał.

Wozomistrz Załanowski do dziś dnia nie może jeszcze strawić pigułki, którą daliście mu połknąć swojego czasu, dlatego gdy jeden z naszych członków jechał na klinikę do Krakowa, kładł mu Załanowski gorąco na serce, aby po drodze wstąpił do redakcyi »Kolejarza« i dowiedział się kto o nim pisywał?

Z ogrzewalni tutejszej posyłam wam wykaz upomnień z powodu małej oszczędności materyałów do smarowania i czyszczenia maszyn, zróbcie z niego odpowiedni użytek. (Zamieściliśmy w kronice pod napisem: »Brak zmysłu oszczędnościowego«. Przyp. red.) Przy mądrej gospodarce takiego Neigera, w krótkim już czasie wszystkie maszyny djabli wezmą, bo nietylko, że maszynistów okłada się karami za dobre smarowanie i czyszczenie maszyn (bo kto maszynę dobrze konserwuje, ten nie robi oszczędności na kłakach i smarowidle), ale płukanie maszyn odbywa się tylko na papierze, a nie każdy tydzień jak tego przepis wymaga. W dotyczących jednak księgach uwidocznia się, że maszyna w przepisanym terminie była płukaną. Że tam o kilka lat pierwej maszyna okaże się niezdolną do służby i pójdzie do starego żelaziwa na przetopienie, to fraszki wobec tego, że każdego roku »sparsystem« kilkadziesiąt koron uzyska.

Łużan (Bukowina). Proszą mnie robotnicy tutejsi, aby Szan: Redakcya zechciała wpłynąć na banmistrza Heiesa Franciszka w Łużanach, aby tenże zakazał żonie swojej, aby od robotników nie brała żadnych podarunków. Szczególnej uwzięła się ta pani na wizera Czabana, biedaczysko znosi co może gęsi, kury, prosięta, nabiał i nie może zapchać bezdennej chciwości pani banmistrzowej, która w dodatku potrzebuje bardzo dużo pieniędzy, których przeważnie Czaban musi dostarczać. Zawsze, ile razy faktorzy pani Heiesowej zjawią się po pieniądze u Czabana oświadczają: „Pani kazała wam się wystarać o pieniądze i kazała wam powiedzieć, że w tych dniach nadejdzie już dekret, uważajcie więc, żebyście sobie czem nie popsuli, a nie zapominajcie o pieniądzach“.

Wspomniany dekret znachodzi się już kilka lat w drodze, a faktorzy Heiesowej strażnik Botuszański i wizer Bereżan ciągle opowiadają. że co tylko go nie widać.

Pani banmistrzowa wyznaczyła sobie także taksę za każdy połóg żony robotnika. Należących się z kasy chorych 12 koron, żaden z robotników prędzej nie otrzyma, dopokąd nie złoży pani banmistrzowej topkę soli, dwie kury i parę kołaczy. Otóż mam nadzieję, że pan Heieis dowiedziawszy się, co za nadużycia małżonka jego wyprawia, niezawodnie użyje swej mężowskiej powagi, aby tym świństwom kres położyć, nie wyczekując aż sprawa ta weźmie taki obrót jak z przyjacielem jego Pfeiferem.

Kopyczyńce. Po ostatniej korespondencyi w »Kolejarzu«, ekskapral Korytyński chodzi jak zważony i nadrabia ze swymi zausznikami, aby na wypadek jakich dochodzeń namówili Hnatyszyna, że w tem co pisał »Kolejarz«, nie ma prawdy ani słowa. Był tutaj przy przesuwaniu niejaki Zarzycki, inteligentny chłopak z kilkoma klasami gimnazyalnemi. Urzędnik ruchu kazał mu jechać w służbie do Czortkowa. Zarzycki począł się spraszać, że nie ma się w co ubrać do drogi, ani też nie ma pieniędzy aby sobie coś do jedzenia kupić na drogę. Na owe słuszne, delikatnie wypowiedziane uwagi, urzędnik w obec publiczności narobił gwałtu jakby go ze skóry darli, rycząc co drugie słowo: „milczeć durniu! Cicho bądź durniu, wyjmij ręce z kieszeni«. Wkońcu oskarżył Zarzyckiego przed Korytyńskim, który nie wysłuchawszy usprawiedliwinnia ukarał go czterema koronami, przeznaczając go zarazem do dźwigania worków w magazynie, dodając do tego wszystkiego pogróżkę: „Ja pana będę rychtował, że mię długie czasy popamiętasz«. Zawstydzony Zarzycki plunął na kolej i porzucił służbę, wyrażając się, że woli raczej kamienie tłuc, aniżeli mieć do czynienia z takimi łotrami. Na ustąpienie Zarzyckiego Korytyński widocznie czekał tylko, zaraz bowiem przeznaczył na jego miejsce swego furmana, który obiecał żenić się z jego kucharką. Korytyński otacza się samymi zausznikami, byłymi parobkami z dworu kopyczynieckiego, obiecując wyprowadzić ich na konduktorów, a może nawet i na urzędników, wskazując im za przykład siebie samego. Zausznikiem jego w tym rodzaju jest niejaki Baśkiewicz, spowinowacony bardzo blisko z naczelnikiem, ożenił się bowiem z jego pokojówką, mającą ogromny wpływ na Korytyńskiego, z powodu jakichś dyskretnych stosunków. Baśkiewicz ów popełnia różne łajdactwa, a Korytyński patrzy na to obojętnie, bo obawia się długiego języka jego żony, który w stanowczej chwili mógłby porzucić skrupuły i wypowiedzieć to, o czem ludzie poufnie sobie opowiadają. Nic dziwnego, że w chwilach dumania Korytyński wypowiada często: „My rządzimy światem a nami kobiety,« co zastosowane do stosunków kopyczynieckich brzmiałoby: Ja rzadzę stacyą, a mną moja żona i nieznośna Baśkiewiczowa, bodaj ich...

Kraków. W ogrzewalni opowiadają nam legendy o zmniejszeniu ruchu. Jeżeli ruch mniejszy, to mniej roboty być powinno, tymczasem palacze nigdy jeszcze nie napracowali się tyle, jak obecnie przy rzekomo zmniejszonym ruchu. Nie dosyć, że każdy z nas na turę przerzuci 11 do 16 ton węgla, ale w dodatku jako palacz musi wykonywać roboty za pucerów, węglarzy i innych robotników. Po najcięższej turze nawet nie pozwolą nam pozostać dłużej w domu jak 12 godzin, resztę czasu wolnego, chociażby był objęty turnusem jazdy, musi palacz oddać na wzbogacanie „sparsystemu“, musi się zgłosić do ogrzewalni i albo popiół wywozić z kanałów, albo węgle ładować, albo czyścić maszynę itp. Każde spóźnienie się do tych robót bywa surowo karane. Szczególniej łakomym łapaczem na urywanie spoczynku palaczom, jest inżynier od siedmiu boleści niejaki Dymnicki. Sam syn robotnika, ojciec jego bowiem na łaskę robotników skazany, jest jakimś partaczem ślusarskim w Jarosławiu, który cały dzień liże łapy banmistrzom, żebrząc o robotę, aby od głodowej śmierci nie zginął. Otóż ten Dymnicki czatuje na palaczy jak pająk na muchy i jeżeli który się spóźni do roboty, do której według turnusu nie jest obowiązanym, karze kilkoma koronami. W ten sam sposób postąpił sobie dnia 23 marca b. r. z palaczem Hnatkowiczem, który po 48 godzinnej turze, z ważnych przyczyn spóźnił się o godzinę do owych nadobowiązkowych robót. Hnatkowicz z zażaleniem musiał się udać aż do inspektora Zborowskiego, albowiem w ogrzewalni we wszystkich instancyach nie mógł znaleść sprawiedliwości. Zborowski polecił, aby o całem tem zajściu spisano protokół, w ogrzewalni jednak nikt ani myśli zabrać się do tego, w nadziei, że sprawa ta jakoś przyschnie i Dymnickiego prowokacye robotników nie będą roztrząsane.

KRONIKA.

Z Rady państwa. Dnia 1 marca tow. dr. Ellenbogen wniósł następującą interpelacyę do ministra kolejowego:

I. W sobotę dnia 22 lutego b. r. rozkazano wielu robotnikom z kuźni warsztatów kolejowych w Lincu, aby następnego dnia w niedzielę przyszli do naprawy kotła znachodzącego się w głównej reparaturze.

Gdy werkmani oświadczyli, że nie chcą przezczasowej roboty, kierownik warsztatu Reisner wyraził się: »A toby ładnie wyglądało, jeżeli ludziom tym rozkaże się, to muszą pracować. A kto pracować nie zechce, ma być wykazanym i z takim spisze się protokół«. Ponieważ § 6 »Regulaminu pracy« postanawia: „W niedziele i święta krajowe nie pracuje się, wyjąwszy naglącej roboty około taboru kolejowego, tudzież około maszyn i przyrządów dla ruchu niezbędnych«, a wykończenie roboty około wspomnianego kotła wymagało kilkutygodniowej czynności, tak że na czterech godzinach niedzielnej roboty stanowczo nic nie zależało, zapytują podpisani:

Ażali pan minister kolejowy zechce pouczyć kierownictwo warsztatów, że tego rodzaju niedorzecznych rozporządzeń nie należy w przyszłości wydawać, a ewentualnie aby przyswojono sobie pojęcie wyrazu »nagląca robota« przedewszystkiem zaś pouczyć je, że zwłaszcza w tego rodzaju wypadkach grożenie protokółami i dyscyplinarkami jest gwałtem i nadużyciem władzy dyscyplinarnej?

II. Dnia 24 lutego 1902 r. między czterech zwrotniczych i robotników stacyjnych w stacyi S. Veit rozdzielono zapomogę państwową w wysokości 10 do 15 koron, podczas gdy inni robotnicy tej samej kategoryi zostali pominięci. Ponieważ regulacya płac po największej części jest pokrzywdzeniem a w rzadkich wypadkach polepszeniem materyalnego położenia kolejarzy, przeto zmniejszenie zapomogi państwowej ze 40 na 10 do 15 koron nie da się usprawiedliwić. Podpisani zapytują więc: »Czy p. miniser kolejowy zechce zarządzić, aby niesprawiedliwość ta usuniętą została i aby ukrócono samowolę przy rozdzielaniu zapomóg państwowych??

W warsztatach kolei północnej we Wiedniu zaprowadzono od dnia 15 marca b. r. $9^1/_2$ godzinny czas pracy. Praca rozpoczyna się o g. $6^1/_2$ rano i trwa do 5 po południu, z $^1/_4$ godzinną przerwą na śniadanie i 1 godzinną przerwą na obiad. Przed zakończeniem roboty wyznaczono 5 minutową przerwę do oczyszczenia się i umycia.

Zwycięstwo włoskich kolejarzy. Mimo militaryzacyi pewnej części personalu, włoscy kolejarze postanowili rozpocząć strejk dnia 10 marca b. r. gdyby do togo czasu przedsiębiorstwa kolejowe nie zgodziły się na ich żądania. Zmilitaryzowani kolejarze postanowili także do strejku się przyłączyć. Rząd włoski obawiając się z jednej strony kompromitacyi środka militarnego, na który tak wiele liczył, a z drugiej zaś strony obawiając się samego strejku, co do którego nie łudził się, że niewątpliwie nastąpi; podjął się interwencyi i dzień przed wybuchem strejku, t. j. 9 marca b. r. zawarł umowę z reprezentantami personalu, godząc się po największej części na wszystkie jego żądania. W komisyi ugodowej z ramienia kolejarzy znachodzili się także socyalno-demokratyczni posłowie Nufri i Turatti, którzy po podpisaniu odnośnej umowy, wydali odezwę do kolejarzy całego kraju, że strejk się nie odbędzie. Tego samego dnia wydanym został dekret królewski odwołujący militaryzacyę kolejarzy z dniem 15 marca b. r. Sama pogróżka strejku kosztowała rząd około 3 miliony lirów, które niezawodnie przedsiębiorstwa kolejowe będą musiały ponosić.

Brak zmysłu oszczędnościowego skonstatowało kierownictwo ogrzewalni w Czerniowcach u większej części maszynistów. Zdaniem naczelnika ogrzewalni maszyniści za mało oszczędzają smarowidła i kłaków do czyszczenia maszyn, z tego powodu »surową naganę (strenge Rüge) otrzymali: Buczy, Biloński, Czanerle, Eberle, Hnidyn, Ilnicki, Kandel, Knapik, Lux, Landskron, Perko, Scholz, Wiktorczyk, Kornelson i Mock. Zaś tylko naganę otrzymali: Aigner, Atamaniuk, Kizik i Korczyński. Albowiem na 117.644 przebieżonych kilometrów, na jeden kilometr spotrzebowano 16 gramów smarowidła i 4 gramy kłaków.

Według wymiaru byłej jeneralnej dyrekcyi ma maszynista prawo do zużycia smarowidła do maszyny na 0.7 ct. na 1 kilometr. Wymiar ten odpowiada poniekąd wymogom i potrzebie maszynisty do utrzymania maszyn w należytym stanie.

Tymczasem dla oszczędności zarządziły jednak ogrzewalnie, że maszynista nie może więcej smarowidła zużyć jak 14 gramów na kilometr.

Ponieważ wymiar minimalny nie odpowiada normie 0.7 ct. i potrzebom maszyny, bywa tedy zawsze z konieczności przekraczany, z powodu czego maszyniści bywają smagani dotkliwymi karami.

Każdy wie z doświadczenia, że im lepiej maszyna jest nasmarowaną, tem lżej idzie i tem mniej potrzeba węgla.

Tak więc maszynista zużywając więcej oliwy oszczędza na węglu za co znowu otrzymuje premie.

Widzimy tedy, że z jednej strony bywa maszynista karanym, z drugiej zaś wynagradzanym.

Według jakich zasad logiki zarząd kolejowy sprzeczność tę toleruje — dociec trudno.

Dlaczego bali się mówić na zjeździe maszynistów w Stanisławowie? Stróżyński bał się za wiele mówić, aby go nie wypoliczkowano i za drzwi nie wyrzucono. Porębski bał się mówić, bo by mu zabrano pociągi pospieszne z przed nosa, do których pierwszym jest na turze. Dziadoń bał się mówić, aby go nie przeniesiono do Zagórza, dokąd kamienicy nie mógłby zabrać ze sobą. Inni zaś maszyniści nie przemawiali, bo bali się, aby ich jeden z owych „gentelmanów“ nie zadenuncyował.

Prześladowanie organizacyi kolejarzy. Dnia 23 b. m. w niedzielę miało się odbyć zgromadzenie kolejarzy w Ickanach na Bukowinie. Towarzysze tamtejsi wnieśli na dwa tygodnie przedtem podanie do starostwa w Suczawie z zawiadomieniem o zgromadzeniu, jak również podanie o pozwolenie na rozlepienie afiszów, na co otrzymali przychylną rezolucyę.

Ale starosta strzela, a koszykarz Lichtenberger, który obecnie awansował na „bürgermeistra“, kule nosi. Na podstawie urzędowego pozwolenia, wynajęli towarzysze nasi lokal, za który zapłacili gotówką zaraz przy wynajęciu. Lichtenbergowi zależało jednak na tem, aby się zgromadzenie nie odbyło. Wszak niedawno jest pan koszykarz przedsiębiorcą budowlanym kolejowym i dlatego stara się kolei przysłużyć, by uzyskać nowe roboty w sezonie. Koszykarz zelektryzowany strasznym faktem przyjazdu dwóch socyalistów do Ickan, zaprosił do siebie właściciela lokalu i oświadczył mu krótko: jutro zamkniesz pan budę, a klucze przyniesiesz mi do przechowania. I tak się stało. Referenci i kolejarze, przyszedłszy na zgromadzenie, zastali lokal zamknięty i otrzymali powyższe wyjaśnienia. Zwołano więc naprędce poufne zgromadzenie i wyszukano nowy lokal. Niestety jeszcze przed rozpoczęciem zgromadzenia zjawił się komisarz rządowy i zgromadzenie rozwiązał.

Zdaje się, że Bukowina zaczyna naśladować

Galicyę w sztuczkach, utrudniających rozwój ruchu robotniczego. Możemy jednak zapewnić panów z Ickan, że sztuczki te na nic się nie przydadzą, bo w krótkim czasie mimo wszystkiego odbędzie się zgromadzenie, a organizacya kolejarzy w Ickanach nie dozna żadnej przerwy w postępie. Są silniejsi od burmistrza, którzy by ją stłumić chcieli, a nie dadzą rady. A tu małomiasteczkowy kapociarz porywa się z motyką na słońce.

Ułaskawiony cygan, nazwiskiem Horwath albo Kislinger jest konduktorem w Kimpolungu. Owo na pół oswojone stworzenie, dostąpiwszy za pomocą lizuństwa stanowiska kierownika pociągu, obmyślił oryginalny sposób zaskarbiania sobie łask przełożonych, a mianowicie zabawił się w agenta prowokatora, podmawiając kilku ludzi, aby naczelnika stacyi z powodu szorstkiego traktowania personalu podali do „Kolejarza“. Ludzie ci, niby godzili się na ową propozycyę, żaden z nich jednak nie miał pojęcia, jak brać się do tej sprawy, tymczasem w „Kolejarzu“ pojawił się faktycznie krótki artykulik, dotyczący stosunków w Kimpolungu niewiadomego pochodzenia. Cygan udał się natychmiast do naczelnika i oskarżył o autorstwo tych ludzi, których sam namawiał i którym ani się śniło o pisaniu listów do redakcyi „Kolejarza“. Naczelnik jednak podejrzywa niewinnych, którzy obecnie muszą znosić wszelkie niełaski z jego strony, a łajdacka cygańska dusza cieszy się jego zaufaniem.

Biali murzyni w magazynach kolejowych. Każda gałęź służby kolejowej połączena jest nietylko z wielkimi trudami absorbującymi w wysokim stopniu siły fizyczne, lecz także z wielką odpowiedzialnością.

Najniewdzięczniejszym ze wszystkich gałęzi służby przy kolei, jest służba komercyalna w magazynach towarowych.

Praca dzienna ma tu trwać latem przez 9½ godzin, zaś zimą o jedną godzinę króciej dziennie.

Przeznaczony czas byłby jeszcze do zniesienia i personal magazynowy z powodu tego nie narzekałby, gdyby nie przedłużano samowolnie czasu tego o 2, 3 a nawet i więcej godzin dziennie.

W zimie pracuje magazynier przy bladem i niedostatecznem oświetleniu w magazynach prawie zawsze do 8 godziny a częstokroć i po 9 wieczorem. Za pracę po za godzinami normowanymi nie otrzymuje on żadnego wynagrodzenia.

Rzadkością jest faktycznie, by godziny jak to jest przepisanem — trwały tylko do 6 godziny wieczorem. W ten tedy sposób pracuje personal magazynowy przez cały rok ponad normalny czas!

Instrukcya służb. dla magazynierów XXXVII § 6 i 8 nie ogranicza w ogólności czasu służby i magazynier obowiązanym jest, jeśli tego wymaga służba, pracować nawet w niedziele i święta po południu.

Jak powiedzieliśmy, za całoroczną pracę ponad godziny urzędowe, nie otrzymuje magazynier żadnego wynagrodzenia. Dlaczego jednak dostaje personal innych gałęzi służbowych za przekroczony czas pracy wynagrodzenie? Czy może personal magazynowy nie należy do tej samej instytucyi, i co za powód, że właśnie ten personal bywa tak po macoszemu traktowany? Podurzędnik, magazynier jako też i dozorca magazynu są pod każdym względem upośledzeni.

Po skończonej czynności w magazynie, musi magazynier pełnić służbę nocną przy wszystkich pociągach a to co drugą lub trzecią noc, mając zaledwie dziennie godzinę wolnego czasu na obiad i dla swej rodziny.

Kolej wymaga od magazyniera ustawicznej pracy i nie wynagradza go wcale za nocną służbę.

Za swą nadzwyczajną pracę, znajduje się personal magazynowy prawie w nędzy. Pracując przez całe swe życie, stoi przed smutną przyszłością. Jeżeli weźmiemy każdą gałęź służby kolejowej na wzgląd, to widzimy, że ważną rolę odgrywa tu służba komercyalna. Trudno zaiste zrozumieć, dlaczego właśnie pracownicy w tej gałęzi są po macoszemu traktowani.

Także i co do odzienia jest personal magazynowy gorzej traktowany.

Magazynierzy pełniący służbę egzykutywną i w magazynach przy mrozie i zimnie nie otrzymują na zimę ciepłego ubrania. Mistrz magazynu otrzymuje sukienne palto — dozorca zaś magazynu ordynarną bundę.

Futra otrzymują tylko ci magazynierzy, którzy pełnią służbę w drewnianych magazynach. W magazynach tych panuje zimą takie same zimno jak i w magazynach murowanych; magazynierzy są więc tak tu jak i tam wystawieni na te same wpływy powietrza i przeciągi.

Portyerzy, którzy przez cały dzień pełnią swą służbę w ogrzanych poczekalniach — otrzymują futra. Czy nie dzieje się tu rażąca niesprawiedliwość magazynierom? Porównajmy służbę jednych a drugich.

Portyerzy ogłaszają odjazd pociągów i baczą na porządek w poczekalniach. Odpowiedzialność ich, wobec odpowiedzialności magazynierów jest niczem. Magazynierzy mają nie tylko czuwać nad przydzielonymi sobie robotnikami, lecz są za każde uszkodzenie lub brak powierzonych im przesyłek osobiście odpowiedzialni. Powierzą im się obce mienie rocznej wartości krocie tysięcy reńskich — mają oni być stróżami-opiekunami tegoż, i odpowiadają za nie nie tylko swem mieniem lecz i stanowiskiem. Za pełną trudów i odpowiedzialności pracę są magazynierzy nadzwyczaj skąpo wynagrodzeni.

Werkmistrze w warstatach mogą awansować do 1200 złr. rocznej płacy i 400 złr. kwaterowego; magazynierzy, jeżeli zostaną podurzędnikami, zaledwie do 900 złr. płacy i 300 złr. kwaterowego. Dozorca magazynu jest już wręcz najnędzniej płatny. Postawiony on jest w płacy na równi z lampistą, przesuwaczem wozów, woźnym, portyerem, odźwiernym itp. i może awansować do maksymalnej rocznej płacy 750 i 250 złr. kwaterowego. Niesprawiedliwy system kolejowy przygniata pracowników tych całym swym ciężarem, zamieniając ich na niewolników. Poniżenie i wyzysk siły roboczej nieszczęśliwego personalu magazynowego przechodzi wszelkie pojęcie. Zarządy kolejowe są jednak głuche na wszystkie krzyki rozpaczy tych biedaków.

Dziś kiedy położenie tych białych murzynów stało się prawie nieznośnem, a zarządy kolejowe nie spieszą z pomocą, czas już najwyższy pomyśleć samym o obronie swej zagrożonej egzystencyi.

Organizacya zawodowa jest najskuteczniejszą i najlegalniejszą drogą do obrony swych praw.

Kiedy nareszcie personal magazynowy dojdzie do przekonania, że poprawa bytu jego spoczywa we własnych rękach i siłach, kiedy narzekania jednostek złączą się w potężną falę, a z piersi ogółu odezwie się donośny okrzyk: Chcemy być ludźmi! Za naszą pracę dajcie nam chleba! Okrzyk ten przeniknie nawet najbardziej zakamieniałe serca zarządów kolejowych.

Wpłynęło do nas zażalenie na dra Terleckiego, lekarza kolejowego w Rohatynie. Spodziewamy się że notatka niniejsza wystarczy, aby p. Terleckiemu przypomnieć, że jest lekarzem a nie urzędnikiem wyzyskiwaczy i że według tego będzie spełniał swoje obowiązki.

„Sparsystem“ w rozpaczy. Okólnikiem L. 10243/II z 1 marca b. r. biada Horoszkiewicz na brak zmysłu oszczędnościowego u kolejarzy, że nie oszczędzają nic na mundurach służbowych, nie zgłaszając się do noszenia tychże po nad czas unormowany, przez co tracą kilkanaście groszy premii a zakład kolejowy kilka koron zysku. Gdyby w przyszłości kolejarze nie zechcieli być oszczędniejszymi, to przełożeni mają wkroczyć urzędowo, (seines Amtes zu walten).

»Stacbańskie« uniformy są tak małej wartości i z tak lichego materyału, że niewystarczają nawet na czas instrukcyą przepisany, ale ot napisało się coś aby pisać, bo praktycznego znaczenia okólniki w powyższym rodzaju nie mają. Gdyby zaś w rzeczywistości chodziło o gratyfikacyę personalu, to trzeba zaprowadzić system pauszalowania na wzór Niemiec, albo austryackiej marynarki wojennej lab żandarmeryi. Każdy świeżo rekrutowany marynarz otrzymuje podwójny mundur w wartości 68 koron, a następnie rząd wypłaca 88·80 koron rocznie, z których uzupełnia się zniszczone części uniformu a pozostałość składa się na rachunek dotyczącego marynarza, którą po ukończeniu służby wypłaca mu się na rękę. — Otóż w ten sposób rozumiemy oszczędność na uniformie, a nie zaś aby funkcyonaryusz chodził w łachmanach, a przedsiębiorstwo kolejowe chowało sobie pieniądze za nowe uniformy, rzucając kilka groszy jałmużny obdartusowi.

Pan Pietrzyk z Podgórza, który otrzymał 26 koron zapomogi państwowej, prosi nas o umieszczenie, że żadnym bogaczem nie jest, a nadto przez zeszłoroczne ćwiczenia wojskowe, jakoteż słabość żony i dzieci poniósł większe straty materyalne, przeto aczkolwiek przyznaje, że są biedniejsi od niego, jednakże nie sądzi, aby pobrana przezeń zapomoga państwowa mogła stanowić przedmiot do zarzutów, jakoby wsparcie nieuczciwą drogą uzyskał.

Amatorem ukłonów w rodzaju rzeszowskiego Kruczka, jest także aspirant Czarnek w Jarosławiu, no ale Czarnekowi nie dziwimy się już wcale, będąc bowiem ekonomczukiem w Pawłosiowie tuż obok Jarosławia (u hr. Siemińskiego), przywykł czapkować aż do samej ziemi ekonomom, rządcom i »jaśnie państwu«, w zamian zaś, jemu czapkowała wszelka tłuszcza dworska stojąca poniżej niego. Bądź, cobądź, ale zawsze to dla takiego dworskiego fagasa przyjemnie, jeżeli ktoś przed nim czołem bije, a tej taniej przyjemności nie może sobie przecież Czarnek odmówić, mając tak liczny personal w stacyi, który na każdym kroku można sekować, skarżyć do naczelnika, denuncyować i t. d. Czarnek aczkolwiek młody, ale w gębie ma wrzask starego ekonoma. Niestety nie ma go kto pouczyć, że przy kolei potrzeba służbę pełnić cicho, bez krzyku, bez konfuzyi, bo można narobić świństwa, za które ludzie życiem przepłacają. Czarnek myśli sobie dalej, że maszyny, to fornalki, albo kobyły dworskie i może niemi jeździć, gdzie mu się podoba, do rewizyi strażników i podpisywania książek służbowych nie chodzi pieszo, ale maszyną każe się odwozić. Jeżeli Czarnekowi ktoś się nie ukłoni, to go natychmiast „haltuje« i na miejscu robi protokół: »Byliście przy wojsku« (A jemu djabli do tego?) »Umiecie się kłaniać«, więc co potrzeba robić, gdy ja obok was przechodzę« i t. p. Czarnek jednak tak długo będzie wojował, aż kiedyś na sposób Kruczka zapozna się z bykowcem, czego wszyscy w Jarosławiu życzą mu z całego serca.

Dr. Poźniak, „banarct“ niby w Podgórzu, mieszka bowiem w Krakowie, licząc na względy swych protektorów, którym na równi ze swym kolegą Zollem swe stanowisko zawdzięcza, poczyna się zapominać do tego stopnia, że obraża pacyentki i chorych kolejarzy. Niedawno znieważył żonę konduktora Godfrieda z Podgórza, a następnego dnia samego Godfrieda (19 marca b. r.), gdy tenże mu zwrócił uwagę na nietaktowne postępowanie z jego żoną. Panie Poźniak zechciej się pan oblec w inną skórę, albowiem bylibyśmy zmuszeni przyjemne pańskie stanowisko usłać cierniami.

Recepta na petycyę do różnych ekscelencyj. Sporządzając tę miksturę trzeba przedewszystkiem być „członkiem dobrej organizacyi“, n. p. Bahnfrei, czytelni i klubów, mieć arkusz papieru „Ministerialformat“, atrament, pióro i ładne pismo; następnie zaś posiadać zasób wyrazów: Wysoki, najwyższa władzo, najdostojniejszy, najwyższy potentacie kolejowy, najpierwszy naczelniku, najczcigodniejszy panie, zaufanie, pełni zaufania, niezbicie przekonani, dobroć, wypróbowania dobroć, uniżeni, uniżoność, najuniżeńsi, wzruszeni, mile wzruszeni, świadomi celu, pełni nadziei, wdzięczni, przepełnieni uczuciami wdzięczności, przekonani, ośmieleni i t. p. Sprawę tedy jakąś, w której się petycyonuje, szpikuje się najgęściej tymi wyrazami. Następnie bierze się kilka cetnarów Ekscelencyi, mieszając takowe z całą stulitrową beczką zaufania. Zaprawia się kilkunastu litrami uniżoności i całą powyższą mieszaninę przygrzewa się przy silnym ogniu miłości i litości, nadziei beznadziejnego i rozpaczliwego położenia. W ten sposób przyprawioną strawę podaje następnie kilka par cylindrów, fraków, rękawiczek i galotów zwanych sumarycznie de-

putacyą uosobionej Ekscelencyi, przyczem nie należy zaniechać jak najczęstszego zginania stosu pacierzowego poniżej kolan.

W Przemyślu odbyło się w niedzielę 16 b. m. bardzo liczne zgromadzenie robotników i służby kolejowej. Obecni wypełnili szczelnie obszerną sale rady miasta. Między zgromadzonymi znajdowali się również i urzędnicy kolejowi.

Przewodniczył tow. Schiffler, do pierwszego punktu porządku dziennego o zmianie statutu funduszu prowizyjnego przemawiał tow. Kurowski z Krakowa, który w blizko godzinnym wywodzie omówił dotychczasową gospodarkę z funduszem prowizyjnym, świadczenia, jakie z tego funduszu otrzymuje personal kolejowy i dowodził konieczności zmiany odnośnych paragrafów i ustępów statutu, których dzisiejsza interpretacya przynosi krzywdę personalowi kolejowemu.

Po uchwaleniu odpowiedniej rezolucyi referenta, do drugiego punktu o potrzebie organizacyi kolejarzy mówili tow. dr Mantel i tow. Schiffler. Gdy ostatni mowca zaczął omawiać socyalne reformy ministra kolejowego Witteka, reprezentant władzy, sekretarz namiestnictwa Bodnar, przerywał tow. Schifflerowi prawie za kadem słowem; a gdy mowca, opisując położenie kolejarzy, zachęcał zebranych do przystępowania do organizacyi, która im pomoże wywalczyć sobie lepsze warunki bytu, p. Bodnar zerwał się z krzesła i zgromadzenie rozwiązał.

Prowizoryczni robotuicy w Ickanach zrobili podanie o legitymacye do jazdy po zniżonych cenach. Podanie przyjęto i kazano im złożyć po 1 koronie na legitymacyę. Czerniowieckie kierownictwwo ruchu podanie odrzuciło, ale koron dotychczas nie wrócono. Interesowani robotnicy pozwalają przeto sobie zapytać w tej drodze, co się stało z ich koronami i czy na zwrot tychże długo mają jeszcze czekać, albo czy też o przyspieszenie tej sprawy mają się starać na innej drodze?

„Jedziesz tam drabie z temi taczkami, czy nie!?“ Takimi wyrazami traktuje Trzetrzewiński palacza Wanzla w ogrzewalni krakowskiej, który odbywszy swój turnus jazdy, musi wywozić popiół z kanałów. Donosi nam o tem jeden z urzędników kolei północnej, nie mogący się nadziwić ordynarnemu traktowaniu ludzi przy kolejach państwowych. Z braku miejsca list cały i zawarte w nim uwagi musieliśmy opuścić.

Werkmistrza Soleckiego w Krakowie przestrzegają maszyniści, aby ich nie prowokował i nie zmuszał, aby go traktowali na równi z Trzetrzewińskim.

Wobec ciężkich zarzutów, jakie czynią powszechnie maszynistom krakowskim z powodu wyboru Stróżyńskiego na delegata do Stanisławowa, maszyniści krakowscy oświadczają, że Stróżyńskiego wcale nie wybierali, a na delegata przeznaczył go werkmistrz Trzetrzewiński. Stróżyńki zebrał potem kilku safandułów i lizunów u Johna i tam wygłosił swój program, który słowo w słowo powtórzył w Stanisławowie, wyrażając się w dodatku: »Dałbym ja im, niechby oni tylko zjazd ów bez nabożeństwa rozpoczęli“.

Co się stało ze składkami na fundacyę im. Kolosvarego? Gdy były dyrektor kolei państwowych Kolosvary ustępował ze stanowiska idąc na emeryturę, zbierano bądź to dobrowolne, bądź to wymuszone składki na utworzenie stypendyum imienia Kolosvarego.

Od tego czasu dużo wody upłynęło i ani o pieniądzach, ani o stypendyum, ni słychu, ni dychu. Interesowani w tej sprawie, którzy na cel powyższy różne kwoty złożyli, radziby wiedzieć, jak właściwie cała ta sprawa stoi i dlatego wzywają publicznie były komitet tej niedoszłej fundacyi, aby z czynności swoich zechciał złożyć sprawozdanie.

Bezwstydne łapowniotwo. Dnia 25 lutego b. r. przy pociągu Nr. 12 w Przemyślu, znany tamże major G..... odprowadzał kuzynkę, która wprost jechała do Wiednia. Obszedł cały pociąg, prosząc konduktora, aby panienkę ową obsadził odpowiednio do jej stanowiska towarzyskiego, konduktor jednak był nieubłagany i zbywał owego wojskowego odpowiedziami, że miejsca nie ma. Nawet interwencya kierownika pociągu, której zażądał ów oficer, nie przydała się na nic, konduktor oświadczył bowiem stanowczo raz jeszcze, że miejsca nie ma i powtarzał to tak długo, dopokąd major G.... nie sięgnął do kieszeni po portmonetkę i nie wręczył guldena nieubłaganemu służbiście. Od tej chwili znalazło się miejsce i ładne grzeczne słówka ze strony konduktora.

Bojkot. Pomocniczy drukarscy wiedeńskiego klerykalnego czasopisma „Neuigkeits-Weltblatt“ prowadzą walkę celem uzyskania taryfy płac przyjętej we wszystkich innych drukarniach wiedeńskich. Właściciel pisma, milioner Kirsch na żadne ustępstwa nie chce się zgodzić, przeto towarzysze drukarscy upraszają nas o przyjęcie do wiadomości naszej i naszych członków, że czasopismo „Neuigkeits-Weltblatt“ zostało zbojkotowanem i upraszają o moralne poparcie w tej sprawie.

Szczególniejszy zapał służbistości porywa adjunkta Remizowskiego w Stanisławowie w miarę spożytego alkoholu. Ile razy słyszy się piekielny hałas, którego sprawcą jest ów pobożny obywatel, między personalem powtarzają sobie: „Oho! już Remizowski dogodził sobie. Dnia 10 marca b. r. Remizowski już zaraz z rana — jak to mówią — był gotów, bo robotnika, który trzymał w rękach karty obiegowe i tłómaczył się, że musi takowe odnieść, beształ z całych sił drabie, łajdaku, psisynie itp. za to, że robotnik dywanów mu nie wytrzepał. Budującej tej scenie przypatrywała się liczna publiczność, robiąc liczne uwagi o rozkoszach służby kolejowej i podziwiając energię i przywileje takiej małej urzędniczyny. Cóżby dopiero zrobił taki dyrektor albo minister, gdyby mu się taki nieszczęśliwy robotnik dostał w ręce? Wiernym naśladowcą Remizowskiego jest także asystent Grünstein, który zaczyna sobie zdobywać sławę i przyszłe obywatelstwo w „Kolejarzu“ o czem czytelników uprzedzamy, aby nagłe pojawienie się tej nowej gwiazdy na horyzoncie stanisławowskim nie przeraziło ich zbytecznie.

Naczelnika w Gromniku na początek upominamy życzliwie, aby z robotnikami obchodził się sprawiedliwie i po ludzku. Zawsze bowiem milszą jest chuda zgoda, jak tłusta niezgoda. A szkoda w tak młodym wieku zapaskudzić sobie reputacyę.

Odpowiedzi redakcyi.

Autor koresponpencyi o stosunkach zabłotowskich. W tym samym numerze, w którym umieszczamy wyrok konfiskacyjny, według ustawy nie możemy pisać o tej sprawie. Artykuł odnośny będzie zimmunizowany w parlamencie, umieścimy go więc w całości.

Protującym prostaczkom w Mileszowicach Możnaby o was wyrazić się: »Panie daruj im, albowiem nie wiedzą co czynią«. Prostować może tylko ten, którego jakiś artykuł dotyczy, a nie pierwszy lepszy, który chce się pochlebić swemu naczelnikowi. — Waszego tak zwanego sprostowania umieścić więc nie możemy.

Nr. 676. Trzeba być sprawiedliwym, w opisanym wypadku zawinił pierwszy banmistrz a nie drugi. Ostatni nie mógł przyjąć na siebie błędu popełnionego przez pierwszego, chyba gdyby brak naczynia z własnej kieszeni zapłacił. Wysokości zaś odszkodowania nie wyznacza banmistrz lecz sekcya, według cennika przez ministerstwo wydanego.

Niepowołanemu obrońcy nadinżyniera Mühlrada w Jaśle.

Jeszcześmy o Mühlradzie nic nie pisali a już Pan staje w jego obronie, jest to wywoływaniem wilka z lasu, bo gdybysmy zechcieli być złośliwymi i wdawać się z panem w polemikę, musielibyśmy przy tej okazyi dojść do wręcz przeciwnych rezultatów, które Mühlradowi bynajmniej nie wyszłyby na zdrowie. Jeżeli zaś Pan staje w jego obronie, widocznie musisz więc wiedzieć, że musiało do nas coś wpłynąć, o czem i Pan posiadasz niektóre wiadomości. Zalety zaś które Pan Mühlradowi przypisujesz nie zachwycają nas ani odrobinę, mogą one schlebiać lizuniom i fagasom ale nie uczciwie pracującym ludziom, których podstawą bytu jest praca a nie łaski pierwszego lepszego „Obera«.

Komunikaty.

Kierownikom grup i stacyj płatniczych zwracam uwagę, by nad listem grupy krakowskiej przeszli spokojnie do porządku dziennego. Grupa krakowska przedewszystkiem sięga nie w swoje atrybucye, po drugie list ten wywołany został niezrozumieniem rzeczy. **Konferencya galicyjskich kolejarzy odbędzie się w myśl uchwały w Stryju, w dniach 18 i 19 maja b. r. w Stanisławowie,** obecnie zaś, t. j. 6, 7 i 8 kwietnia odbędzie się w Wiedniu zjazd delegatów organizacyi austryackich kolejarzy. *Sekretaryat.*

Zgromadzenie delegatów organizacyi austryackich kolejarzy odbędzie się w Wiedniu w dniach 6, 7 i 8 kwietnia. Porządek dzienny zostanie wszystkim grupom i stacyom płatniczym rozesłany.

W dniu 8 kwietnia o godz. 4 popoł. odbędzie się **Walne zgromadzenie** naszej organizacyi w Wiedniu, w którem wezmą udział wszyscy delegaci wybrani przez grupy i stacye płatnicze.

Sekretaryat.

Baczncść kolejarze! Celem zebrania statystyki kar pieniężnych za rok 1901 i wniesienia w tej sprawie odpowiedniego memoryału do ministerstwa kolejowego, upraszam wszystkich, którzy w ubiegłym roku pieniężnie ukarani zostali o doniesienie mi, podając zarazem: 1) imię i nazwisko, 2) charakter służbowy; 3) powód kary; 4) wysokość kary. Najlepszym materyałem byłyby zuschrifty. Proszę o podanie tylko rzeczywistych i ściśle z prawdą zgodnych faktów. *Sekretaryat.*

Baczność Kolejarze w Krakowie!

Z dniem 4 kwietnia b. r. lokal »grupy miejscowej organizacyi kolejarzy« przeniesionym zostanie z ulicy Rakowickiej na ulicę Pawią l. 4 parter. Godziny urzędowe w dniach roboczych od 7 do 8 wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10 do 12 przed południem. Wydawanie książek odbywa się we wtorki w godzinach urzędowych. Z powodu zwiększonych wydatków na lokal grupy miejscowej, uchwałą zarządu tejże wkładki członków podwyższone zostały o 20 halerzy, przy płaceniu wkładek uprasza się przeto członków o zastosowanie się do tej uchwały.

Zarząd grupy miejscowej w Krakowie.

NADESŁANE.

Za artykuły w tym dziale umieszczone redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Bezpłatny kurs rachunkowości

może udzielać rutynowany rachmistrz »Oficyałem« zwany p. Adam Furmankiewicz, adjunkt warsztatów c. k. kolei państwowej w Nowym Sączu, który oprócz rutyny rachunkowości pojedynczej, posiada wprawę i wiedzę do późniejszego odsyłania pieniędzy dla przypadających c. k. kas kolejowych. Ktoby zechciał ten kurs rachunkowości w całem tego słowa znaczeniu jak najlepiej pojąć i przy tem później z owej praktyki osiągnąć stopień **„z wyszczególnieniem“** zechce także zapisać się na kurs późniejszy t. zw. wekslowy, czynszowy, wyborczy i opłatowy od żyjących stworzeń 4-ro nożnych u władz autonomicznych. Kursa te jakkolwiek w pojęciu ludzkiem z początku trudne, jednakowoż w przyszłości bardzo rentowne, — gdyż po zdaniu takowych, można otrzymać nader przyzwoite i zapewniające posady, tak z wiktem jak i opałem i codziennem punktualno czasowym odpoczynkiem.

Mający chęć zapisania się na wyż określone kursa bezpłatne rachunkowości, zechcą się przedewszystkiem znieść osobiście lub pisemnie z p. Adamem Furmankiewiczem, adjunktem warsztatów c. k. kolei państwowej w Nowym Sączu, który zdaje się niebawem oznaczy termin nauki.

W końcu byłoby życzeniem, aby Świetna c. k. Dyrekcya kolei państwowej w Krakowie o magicznym sprycie, o darze talentu p. Adjunkta Adama Furmankiewicza za pomocą promieni Röntgena, zapoznała się z budową bezpaznokciową tegoż palcy, które w wypłacaniu całkiem pochlebnie się wyrażając, zdolne są do piastowania tegoż urzędu, a tymbardziej do szybkiego przepisywania list płatniczych

z czystego na czyste.

Później więcej.

Nowy Sącz, 19/3 1902.
Podpis.

ZAMIANA.

Lehrling maszynowy z ogrzewalni Czerniowieckiej, zamieniałby się z jednym z kolegów w ogrzewalni Lwowskiej. Ewentualne zgłoszenia przyjmuje: Redakcya Kolejarza, Kraków, Długa 34.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.